Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

styczeń 2023 r. Nr 1 (198)

160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego
str. 11


belta.by

Andrzej Poczobut podczas procesu



belta.by

Ruszył proces Andrzeja Poczobuta

Po kilkakrotnych przeniesieniach, w Sądzie Obwodowym Grodna ruszył proces dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi – Andrzeja Poczobuta.

Naszemu koledze grozi do 12 lat pozbawienia wolności za działalność dziennikarską oraz społeczną, prowadzoną w interesach polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

Absurdalne zarzuty i utajniony proces

W działalności Andrzeja reżim Aleksandra Łukaszenki dopatruje się m.in. takich „zbrodni", jak nazywanie napadu ZSRR na Polskę w 1939 roku agresją. Reżim nie może darować dziennikarzowi także publicznych wystąpień w obronie prześladowanej na Białorusi polskiej mniejszości narodowej, artykułów, opisujących antyreżimowe protesty powyborcze z 2020 roku, a nawet tekstu, opublikowanego przez Andrzeja Poczobuta siedem lat temu w czasopiśmie Związku Polaków na Białorusi „Magazyn Polski" i opowiadającego o Anatolu Radziwoniku „Olechu", jednym z przywódców polskiego podziemia antykomunistycznego na powojennej Grodzieńszczyźnie.

Żeby ukryć absurdalność stawianych Andrzejowi Poczobutowi oskarżeń władze postanowiły utajnić jego proces, ogłaszając że będzie niedostępny dla publiczności.

Wiadomo jednak, że wszystko o co reżim Łukaszenki oskarża Andrzeja Poczobuta tak czy inaczej wiąże się z działalnością, którą prowadził jako polski dziennikarz i patriota.

List do żony: „Będę sądzony w różnych sądach"

Żona Andrzeja Poczobuta, Oksana, otrzymała od męża list, napisany w przerwie pierwszego dnia procesu – 16 stycznia. Nasz kolega napisał, że rozprawy będą się najpewniej odbywać w różnych sądach, a on sam nie będzie miał możliwości wysyłania listów, ponieważ w ciągu dnia będzie przebywać poza celą. Innych informacji oprócz terminów rozpraw i ich miejsca sąd nie udziela.

Andrzej Poczobut to członek Zarządu Głównego zdelegalizowanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi i znany dziennikarz, współpracujący m.in. z Gazetą Wyborczą i TVP Polonia. Od 25 marca 2021 roku przebywa w białoruskim areszcie. Jest oskarżony z dwóch artykułów kodeksu karnego Białorusi o „wzniecanie nienawiści" oraz wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. Grozi mu kara do 12 lat pozbawienia wolności.

Wciągnięty na „listę terrorystów"

W październiku działacz polskiej mniejszości został przewieziony do grodzieńskiego aresztu przy więzieniu nr 1. Wcześniej Polaka trzymano w aresztach w Żodzinie i w Mińsku. początkowo oskarżany o „podżeganie do nienawiści", w tym „rehabilitację nazizmu", a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi, Andrzej Poczobut w październiku 2022 roku został przez władze wpisany na białoruską listę „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną".

MSZ: „Poczobut jest niewinny"

Proces Andrzeja Poczobuta był przenoszony dwukrotnie. Początkowo miał się rozpocząć 28 listopada, potem – 9 stycznia, ostatecznie ruszył 16 stycznia. Po rozpoczęciu procesu polskie MSZ po raz kolejny zaapelowało o uwolnienie dziennikarza oraz działacza polskiej mniejszości i powtórzyło, że jest on niewinny, a prowadzone przeciwko niemu postępowanie jest motywowane politycznie. „Ministerstwo Spraw Zagranicznych z rozczarowaniem przyjmuje informację o rozpoczęciu procesu Andrzeja Poczobuta przed białoruskim sądem w dniu 16 stycznia br. Andrzej Poczobut przebywa w areszcie od marca 2021 roku, a zarzuty formułowane wobec niego są nieprawdziwe i motywowane politycznie" – podano w komunikacie MSZ.

Andrzej Pisalnik

Andrzej Duda domaga się uwolnienia Andrzeja Poczobuta

Cały czas domagamy się uwolnienia Andrzeja Poczobuta, został aresztowany absolutnie bezprawnie, to jest przykład autorytaryzmu i terroru ze strony reżimu białoruskiego – powiedział w Davos prezydent Andrzej Duda.

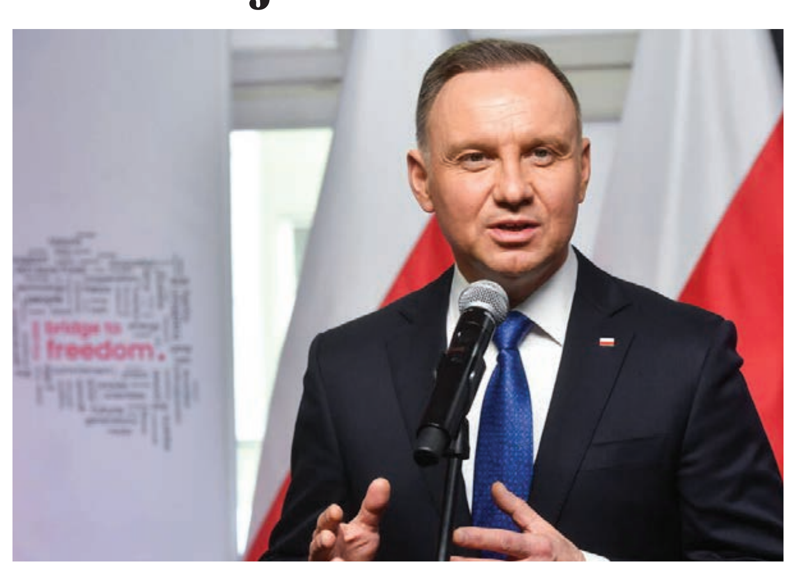
Prezydent Duda był pytany przez dziennikarzy w Davos, czy rozpoczęcie procesu Poczobuta może oznaczać, że Polsce będzie trudniej zabiegać o jego uwolnienie i co Polska robi obecnie, aby mógł on opuścić białoruskie więzienie. – Domagamy się cały czas tego uwolnienia, od samego początku. Oczywiście sprawa jest bardzo trudna, to była taka demonstracja siły ze strony reżimu Łukaszenki, to aresztowanie, uwięzienie pana Andrzej Poczobuta – powiedział Duda.

Jak dodał, Poczobut jest obywatelem białoruskim, ale jest Polakiem z pochodzenia i działaczem polskim na Białorusi. Prezydent zapewnił, że Polska walczy o jego uwolnienie. – Walczymy o to, ale niestety, jak widać, reżim (białoruski) traktuje go jako taki swoisty element przetargowy w całej tej sytuacji. Reżim stoi po stronie Rosji w wojnie z Ukrainą, od samego początku, od pierwszych momentów rosyjskiej agresji na Ukrainę. My stoimy za to twardo przy Ukrainie i wspieramy Ukrainę, więc w jakimś sensie jesteśmy tutaj dodatkowo jeszcze przeciwnikami. To na pewno nie poprawia tej sytuacji – mówił Duda.

– Ale domagamy się uwolnienia Andrzeja Poczobuta cały czas. Jest oczywiście absolutnie bezprawnie aresztowany, to jest przykład autorytaryzmu i terroru ze strony reżimu białoruskiego – podkreślił prezydent. Według niego wszyscy powinni wywierać nacisk na reżim Łukaszenki ws. uwolnienia więźniów politycznych. – Mam nadzieję, że ten reżim w końcu pęknie – dodał prezydent.

Zaznaczył, że w trakcie panelu w Davos widział się z liderką białoruskiej opozycji demokratycznej Swiatłaną Cichanouską. – Wierzę w to, że opozycja zwycięży, wierzę w to, że wolna Białoruś zwycięży prędzej czy później – podkreślił Andrzej Duda.

IT-P/PAP/IAR



PAP/Radek PIETRUSZKA

Prezydent RP Andrzej Duda



photobuildings.com

Kamienica Massalskich na sprzedaż

Władze Grodna wystawiły na sprzedaż budynek przy ul. Zamkowej 5 znany jako kamienica Massalskich. Kamienica jest pomnikiem chronionym przez państwo, a jej cena wywoławcza na aukcji wyniesie zaledwie 2 mln. 41 tys. 561 rubli, co w przeliczeniu na złotówki - prawie 3,5 miliona złotych.

Dawni właściciele kamienicy to książęcy ród Massalskich, wywodzący się od czernichowskiej gałęzi dynastii Rurykowiczów. Część rodu, która osiadła na Litwie, w okolicach Grodna, z czasem rozszczepiła się na kilka gałęzi. Do największego znaczenia doszła linia „na Olekszycach", której wybitnym przedstawicielem był Fiedor, marszałek dworu książęcego w 1582 roku. W XVIII wieku linia ta wydała kilka wybitnych postaci, które zasłużyły się w dziejach kraju, a wśród nich, Michała Józefa Massalskiego (zm. w 1768), hetmana wielkiego litewskiego, kasztelana wileńskiego i hetmana polnego litewskiego od 1744 roku, marszałka Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1741 roku, marszałka sejmu konwokacyjnego 1733 roku w Warszawie, starosty radoszkowickiego i grodzieńskiego, pułkownika powiatu grodzieńskiego w 1733 roku.

Drugi znany przedstawiciel tego rodu książę Antoni Stanisław Massalski (ur. 1821 w latach 40. XIX wieku był sekretarzem gubernialnym w Grodnie. Za udział w Powstaniu Styczniowym Antoni Stanisław został pozbawiony majątku Masalany i zesłany do Chełmogór w obwodzie archangielskim. Żona Helena wraz z dziećmi podążyła za nim. Książę Antoni Stanisław Massalski spędził na zesłaniu 30 lat, wrócił do Polski dopiero w 1893 roku. Po powrocie, jeszcze na kilka miesięcy, w kajdanach zesłańczych osadzono go w Cytadeli. Umarł dwa lata po zwolnieniu.

Massalscy mieli w mieście dwa pałace oznaczone na planie Grodna z 1753 roku.

Od lat 70. w kamienicy mieścił się akademik Uniwersytetu Medycznego aż do 2020 roku, kiedy lokatorzy opuścili budynek z powodu jego złego stanu. Karta obiektu zawiera informację o tym, że kamienica została wybudowana w 1882 roku, lecz prawdopodobnie to jest data jednej z przebudówek. Niektórzy historycy uważają, że kamienica Massalskich mogła powstać obok pałacu Massalskich w pierwszej połowie XVIII wieku, a może i wcześniej – w 1643 roku.

Aukcja odbędzie się 16 lutego. To będzie już trzecia aukcja w ciągu ostatniego półtora roku. W porównaniu z poprzednią aukcją cena jest niższa o 30 proc. Kamienica Massalskich znajduje się pod ochroną państwa, więc właściciel ma obowiązek w ciągu dwóch lat uchwalić projekt rekonstrukcji, która ma się skończyć cztery lata po kupnie kamienicy.

Marta Tyszkiewicz

Andrzej Raczkowski „Konsulem Roku"

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Raczkowski otrzymał 17 stycznia w Warszawie, z rąk szefa MSZ Zbigniewa Raua, nagrodę im. Andrzeja Kremera „Konsul Roku". Pańskie osiągnięcia stanowią inspirację dla całej służby konsularnej – zwrócił się do Raczkowskiego minister Rau.



PAP/Paweł SUPERNAK

Szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Zbigniew Rau oraz konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Raczkowski

Podczas uroczystości w siedzibie MSZ, konsul Raczkowski otrzymał nagrodę Konsula Roku za 2021 roku. Przyznawanie wyróżnień zostało w ostatnich latach zawieszone ze względu na pandemię.

Wyróżnienie konsulowi generalnemu RP w Grodnie na Białorusi wręczył szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau. „Służba konsularna jest tą częścią służby zagranicznej, która wobec obywateli kraju, w którym konsul pełni swoją misję, jest traktowana jako oblicze i ramię Rzeczypospolitej" – podkreślił minister Rau.

Zwrócił uwagę, że to właśnie z konsulem obywatele różnych państw mają największą szansę spotkać się osobiście. „I to, jakie wrażenia z tego spotkania wyniesie, to jak zostanie potraktowany, to jakie urzędnik konsularny zademonstruje wobec niego zrozumienie, jaki okaże profesjonalizm, sprawczość, to dla takiego obywatela obcego państwa, będzie pozwalało w jego prywatnej, często skrywanej refleksji określić sposób funkcjonowania polskiego państwa" – powiedział Zbigniew Rau.

Dodał, że do konsula zwracają się z zupełnie innymi sprawami także nasi rodacy przebywający za granicą

„Bez wątpienia to, co udało się panu osiągnąć w warunkach, powiedzmy sobie trudnych, może najtrudniejszych w pana dotychczasowej karierze, stanowi bez wątpienia inspirację dla całej służby konsularnej. A dla pana niech to będzie motywacją do tego, że można jeszcze więcej, jeszcze lepiej" – zwrócił się szef MSZ do konsula Andrzeja Raczkowskiego.

Laureat po odebraniu wyróżnienia powiedział, że „nagroda jest wielkim wyróżnieniem, ale również ogromnym wyzwaniem". „Będzie to dla mnie i dla moich współpracowników inspiracja do dalszej służby konsularnej ku chwale ojczyzny" podkreślił Raczkowski.

Podziękował też swoim przełożonym i współpracownikom. „Konsulat Generalny RP w Grodnie, powiem poetycko, jest ostatnim przylądkiem dobrej nadziei na Grodzieńszczyźnie, na naszych historycznych Kresach, przylądkiem polskiej nadziei. I wszyscy Polacy, którzy tam zamieszkują, a na Grodzieńszczyźnie jest ich niemalże 250 tys., mogą liczyć na naszą pomoc i naszą przyjaźń" – zapewnił Andrzej Raczkowski.

Podczas uroczystości w MSZ wyróżniono też konsulów, którzy pracują na terenie objętej wojną Ukrainy. Wyróżniono Konsul Generalną RP we Lwowie Elizę Dzwonkiewicz, konsula RP w Kijowie Jacka Gocłowskiego oraz Konsula Generalnego RP w Łucku Sławomira Misiaka. Uhonorowano ich za „niezłomną postawę i wypełnianie misji konsularnej w ekstremalnie trudnych warunkach".

Nagroda im. Andrzeja Kremera „Konsul Roku" jest przyznawana corocznie przez Ministra Spraw Zagranicznych RP wyróżniającemu się urzędnikowi konsularnemu. Została ustanowiona w 2010 roku, dla uczczenia pamięci zasłużonego dla polskiej służby konsularnej podsekretarza stanu w MSZ Andrzeja Kremera, tragicznie zmarłego w katastrofie pod Smoleńskiem.

Jak przypomniano na uroczystości, nagroda ta przyznawana jest przez ministra spraw zagranicznych wyróżniającym się urzędnikom konsularnym, którzy odznaczają się szczególną wiedzą merytoryczną, wyjątkowymi zdolnościami, osiągnięciami oraz zaangażowaniem w pełnienie funkcji konsularnych.

a.pis/PAP

Białoruski reżim będzie konfiskować mienie

Białoruski Parlament przyjął ustawę „O konfiskacie mienia". Poinformował o tym Narodowy Portal Informacji Prawnej.

Jak podkreślono w komentarzu do nowego aktu prawnego, został on przyjęty „ze względu na uwagę potrzebę pilnej i skutecznej reakcji na istniejące zagrożenia dla interesów narodowych Republiki Białoruś, w trybie specjalnych środków ograniczających". Ma to na celu „zapewnienie bezpieczeństwa narodowego Republiki Białoruś, jej stabilności gospodarczej, ochrony praw oraz uzasadnionych interesów białoruskich podmiotów prawnych i (lub) osób fizycznych, interesów społeczeństwa i państwa". Konfiskata ma być też podyktowana „koniecznością publiczną".

Zabiorą zagranicznym placówkom i firmom?

Ustawa jest wymierzona przede wszystkim przeciwko mieniu należącemu do państw trzecich, ale także podmiotów i osób, które dopuściły się „nieprzyjaznych działań" lub zachęciły inne państwa do takich działań w stosunku do Białorusi. Dotyczy to zarówno osób fizycznych, jak i podmiotów prawnych.

Podkreślono, że przejęcie takiego mienia nastąpi „wyłącznie jako odpowiedź na popełnienie nieprzyjaznych działań przeciwko Republice Białoruś, jej podmiotom prawnym i (lub) osobom fizycznym", ale nie sprecyzowano przy tym, jakiego rodzaju działania zakwalifikowano do kategorii „nieprzyjaznych". Nie wskazano też, w jaki sposób będzie ustalane, czy podlegające pod konfiskatę mienie „znajduje się pod kontrolą osób z zagranicy".

Wiadomo za to, co może stać się przedmiotem konfiskaty. Ustawa wymienia gotówkę, akcje, obligacje, papiery wartościowe, nieruchomości, pojazdy i „inne mienie".

Pod osłoną nocy

Równie niejasne są okoliczności przyjęcia ustawy. Izba Reprezentantów i Rada Republiki miały ją uchwalić już 21 grudnia 2022 roku, ale służby prasowe zarówno niższej jak i wyższej izby parlamentu o niczym takim nie poinformowały. Podobnie jak państwowe media. Nie wspomniała o nowym akcie prawnym także służba prasowa Aleksandra Łukaszenki, która zazwyczaj natychmiast ogłasza podpisanie przez niego jakichkolwiek dekretów czy ustaw.

zerkalo.io

310 Białorusinom odmówiono wiz humanitarnych

Centrum Solidarności Białoruskiej poinformowało, że odmowy wydania nowych wiz humanitarnych może wynikać z faktu, że jej dotychczasowi posiadacze wyjeżdżali na Białoruś bez ważnego powodu.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wytłumaczyło odmowy, powołując się na odpowiednie przepisy prawne. W aktach normatywnych wymienionych jest wiele powodów, dla których można odmówić wydania wizy. Należą do nich np. podanie nieprawdziwych danych osobowe lub innych informacji we wniosku, wątpliwości, czy cel pobytu cudzoziemca będzie odpowiadał deklaracjom.

– Ludzie uważają, że odmówiono im, ponieważ pojechali na Białoruś, posiadając starą wizę humanitarną. Niektórzy przyznają, że naprawdę podróżowali wiele razy i nie zawsze te wyjazdy były uzasadnione jakimiś poważnymi okolicznościami. Są osoby, które wyjechały w 2020 roku, ale pojechały na kilka dni na Białoruś załatwić pilne sprawy związane z pracą, biznesem, mieszkaniem i szybko wróciły do Polski. Im też odmawiają – powiedziała prawniczka Centrum Solidarności Białoruskiej Maryna Hryszczenka.

W takim przypadku można skierować wniosek do MSZ RP o ponowne rozpatrzenie wniosku i dołączyć dowody, że powrót na Białoruś jest niebezpieczny.

We wrześniu na terenie Polski zaczęto wydawać wizy humanitarne, które skierowane są do osób, którym w ich krajach grożą represje. Mogą je otrzymać również Białorusini, którzy uciekli z Białorusi z powodu represji politycznych, lub byli zmuszeni do opuszczenia Ukrainy w związku z rosyjską agresją. Osoby, którym kończy się ważność dokumentu, mogą otrzymać wizę ponownie już w Polsce. Na podstawie wizy humanitarnej obywatele Białorusi mogą ubiegać się o pobyt czasowy na okres 3 lat.

Wiza humanitarna – co to takiego?

Wizy humanitarne to jedno z narzędzi, które umożliwia państwom przyznanie pomocy osobom, które potrzebują legalnego i bezpiecznego dostępu do ochrony międzynarodowej. De facto umożliwia pomoc osobom, które na terenie państwa, którego są obywatelami, mogą spotkać się z różnego rodzaju restrykcjami, prześladowaniem lub niesprawiedliwym traktowaniem ze względu np. na poglądy polityczne, wyrażane oceny, udziały w protestach etc.

Na co pozwala wiza humanitarna?

Wiza humanitarna pozwala nie tylko na bezpieczny wjazd na terytorium Polski, która ją przyznała. Od 1 grudnia 2020 roku osoby, które przebywają na terytorium RP na podstawie takiego dokumentu, mogą bez dodatkowych zezwoleń legalnie podjąć pracę w Polsce.

Jak uzyskać wizę humanitarną w Polsce?

W tym celu należy skontaktować się drogą mailową lub telefoniczną z jednym z konsulatów RP na Białorusi w Mińsku, Brześciu lub Grodnie. Tam osoba zainteresowana uzyska informacje, gdzie można złożyć wniosek wizowy. Osoba ubiegająca się wizę w celach humanitarnych musi przedstawić wypełniony oraz podpisany wniosek o wizę krajową. Należy załączyć zdjęcie, ważny paszport z co najmniej dwiema wolnymi stronami, oraz minimum trzymiesięcznym „zapasem" ważności.

Wiza humanitarna jest ważna maksymalnie jeden rok i jest całkowicie bezpłatna. Wyjątkiem jest składanie wniosków przez punkty usługowe, które pobierają opłatę w wysokości 11 euro.

Emilia Kuklewska

Wernisaż wystawy „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ"

„Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ" – to tytuł wystawy, którą od 25 stycznia można oglądać w Sejmie. Ekspozycja została przygotowana przez redaktorów gazety „Głos znad Niemna na uchodźstwie" Iness Todryk-Pisalnik oraz portalu Znadniemna. pl Andrzeja Pisalnika we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja.



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Przemawia Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Maria Gosiewska



Iness TODRYK-PISALNIK

Współautor wystawy Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl



Iness TODRYK-PISALNIK

Przemawia Michał Dworczyk, minister w Radzie Ministrów RP



Iness TODRYK-PISALNIK



Iness TODRYK-PISALNIK

Przemawia Swiatłana Cichanouska, liderka białoruskiej opozycji



Iness TODRYK-PISALNIK

Jarosław Włodarczyk, członek rady Press Club Polska i Sekretarz Generalny International Association of Press Clubs

Organizator wydarzenia, wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Maria Gosiewska (PiS) w swoim wystąpieniu podkreśliła, że wystawa przypomina o działaniach polskiego dziennikarza, działacza Związku Polaków na Białorusi oraz opozycyjnego i wiernego Strażnika Pamięci.

– Ta wystawa stanowi przede wszystkim wyraz naszego poparcia i naszej solidarności z głównym jej Bohaterem – Andrzejem, którego reżim białoruski od prawie dwóch lat bezpodstawnie więzi, zarzucając mu „podżeganie do nienawiści", „rehabilitację nazizmu" oraz „działalność terrorystyczną" – zaznaczyła wicemarszałek Gosiewska.

Według niej w ten sposób należy zdefiniować złe warunki, w jakich przebywa dziennikarz oraz brak możliwości kontaktów z otoczeniem, m.in. rodziną, co negatywnie wpływa na zdrowie Andrzeja Poczobuta.

– To współczesny Żołnierz Niezłomny, którego my wszyscy, a zwłaszcza młode pokolenie, powinno naśladować – oświadczyła wicemarszałek Gosiewska, apelując o utworzenie tzw. „Listy Poczobuta", która będzie dokumentować oprawców i prześladowców naszego rodaka oraz wszystkich, którzy walczą z prorosyjskim reżimem Aleksandra Łukaszenki.

Wystawa „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ" obrazuje działalność dziennikarza

Małgorzata Gosiewska poinformowała, że ekspozycja składa się ze zdjęć, które przypominają jego działalność i zaangażowanie bohatera wystawy w odkrywanie historii Polski oraz w walkę o prawdę historyczną i zachowanie miejsc pamięci.

Wystawę „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ" można obejrzeć także online (*https://wid.org.pl/andrzej-poczobut-przesladowany-za-polskosc/*).

W wernisażu wystawy „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ" udział wzięli przedstawiciele kręgów demokratycznych Białorusi na czele z liderką opozycji demokratycznej tego kraju Swiatłaną Cichanouską, która nazwała Andrzeja Poczobuta „wspólnym bohaterem Polaków i Białorusinów, jakich było wielu w historii obu narodów".

Obecni byli także polscy politycy reprezentujący różne obozy polityczne. Obok inicjatorki wydarzenia wicemarszałek Sejmu RP Małgorzaty Gosiewskiej, wystawę otwierali: minister-członek Rady Ministrów Michał Dworczyk, pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczak, poseł na Sejm RP od Platformy Obywatelskiej Robert Tyszkiewicz i inni politycy oraz działacze społeczni.

Ceremonię otwarcia wystawy poprowadziła Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja" w ramach działalności której wystawa powstała.

W Warszawie wernisaż wystawy, w Grodnie - kolejny dzień procesu bohatera

W dniu otwarcia wystawy o Andrzeju Poczobucie w Sejmie RP, w Grodnie rozpoczęła się kolejna rozprawa sądowa w sprawie dziennikarza i działacza polskiej mniejszości na Białorusi. Według doniesień prasowych sąd w Grodnie przystąpił do przesłuchiwania tzw. świadków w sprawie. Niestety nie wiadomo, kto został przesłuchany, gdyż kompromitujący władze białoruskie proces został utajniony i toczy się za zamkniętymi drzwiami.

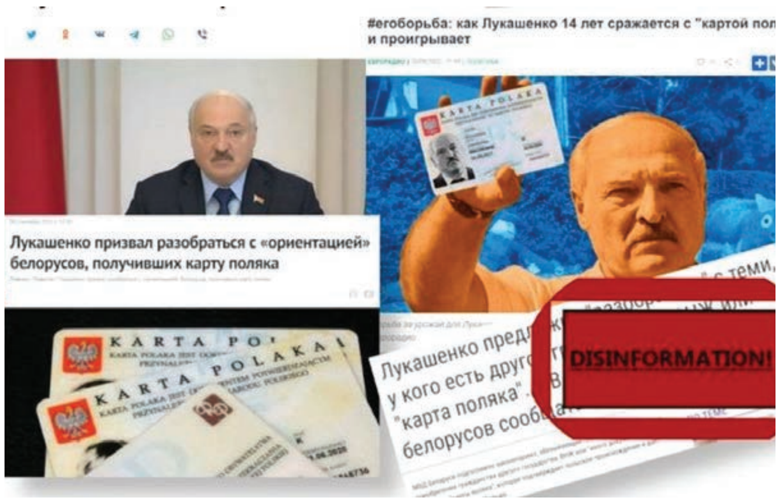
Decyzję o utajnieniu procesu podjął sędzia podczas pierwszego posiedzenia, 16 stycznia; wnioskował o to prokurator. W związku z tym na salę ani do sądu nie mogą wchodzić osoby, które nie uczestniczą w procesie, a więc ani bliscy Poczobuta, ani media. Adwokat pod groźbą utraty prawa do uprawiania zawodu nie może wypowiadać się na temat toczącej się rozprawy.

Proces Andrzeja Poczobuta rozpoczął się 16 stycznia i środowa rozprawa jest drugą z kolei. Poczobut – członek Zarządu Głównego zdelegalizowanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi (ZPB) i znany dziennikarz współpracujący m.in. z Gazetą Wyborczą i TVP Polonia – przebywa od 25 marca 2021 roku w białoruskim areszcie.

Jest oskarżony z dwóch artykułów kodeksu karnego Białorusi o „wzniecanie nienawiści" oraz wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. Grozi mu kara do 12 lat pozbawienia wolności. W październiku 2022 roku został przez władze wpisany na białoruską listę „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną".

Proces Poczobuta był dwukrotnie przenoszony. Początkowo miał się rozpocząć 28 listopada, potem – 9 stycznia, a w końcu wyznaczono jego datę na 16 stycznia.

Iness Todryk-Pisalnik



Represje na Białorusi. Aresztowanym niszczone są Karty Polaka

Na Białorusi aresztowanym Polakom przez Główny Zarząd do Walki z Przestępczością Zorganizowaną odbierane są i niszczone Karty Polaka. Do masowych aresztowań dochodzi od dwóch lat.

Oprawcy biją i torturują zatrzymanych. Do społeczności międzynarodowej wystosowano apel o zdecydowane działania w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. Zabrane Karty Polaka trafiają do niszczarek. Funkcjonariusze sprawdzają telefony komórkowe zatrzymanych i aresztują tych, którzy mają zdjęcia z akcji protestu. Świadectwa byłych więźniów politycznych publikuje Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna".

Pretekstem do represji stały się masowe protesty po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku. Do tej pory nieznana jest liczba represjonowanych Polaków, obywateli Białorusi.

Więźniowie polityczni na Białorusi

Portal Belsatu informuje, że krewni więźniów politycznych wystosowali do społeczności międzynarodowej apel o zdecydowane działania w sprawie ich uwolnienia. Podpisało się pod nim 29 osób, w tym byli więźniowie polityczni i bliscy aresztowanych.

Wśród autorów listu otwartego są m.in.: mąż Iryny Słaunikawej – Alaksandr Łojka, siostra Maryi Kalesnikawej – Tacciana Chomicz, żona Uładzimira Mackewicza – Swiatłana.

Według nich represje na Białorusi osiągnęły bezprecedensową skalę, a obrońcy praw człowieka uznało ok. 1,5 tys. osób za więźniów politycznych. Jak wynika z paragrafów politycznych, w białoruskim więzieniu może przebywać znacznie więcej osób.

„Obrońcy praw człowieka nie są w stanie zebrać całej informacji o represjach, a sami więźniowie i ich rodziny często nie chcą mówić o tym, co się z nimi dzieje, bo obawiają się zemsty służb mundurowych" – wskazują autorzy listu.

Białoruski reżim podał, że od 2020 roku wszczęto ponad 11,5 tys. spraw związanych z protestami i polityką.

„Za kratami więźniowie polityczni spotykają się ze znęcaniem się, poniżaniem i szantażem. Ogranicza się im korespondencję, pozbawia wizyt i paczek, wtrąca do karceru. Żółte metki na ubraniach i ciężka przymusowa praca w koloniach karnych to kara za niezgodę i chęć życia w wolnym społeczeństwie" – napisano w apelu.

IAR/Belsat


sb.by

Noblista Aleś Bialacki na ławie oskarżonych

Proces laureata Pokojowej Nagrody Nobla

W Mińsku, 5 stycznia, rozpoczął się proces znanego obrońcy praw człowieka i twórcy organizacji „Wiasna" Alesia Bialackiego. Laureatowi Pokojowej Nagrody Nobla grozi do 12 lat więzienia. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwał białoruskie władze do jego uwolnienia.

Współzałożyciel znanej Organizacji Obrony Praw Człowieka „Wiasna" Aleś Bialacki jest jedną z najwybitniejszych osób spośród setek Białorusinów, którzy zostali uwięzieni podczas brutalnego tłumienia antyrządowych protestów latem 2020 roku. Jesienią zeszłego roku został uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla, którą w jego imieniu odebrała żona, gdyż on w tym czasie przebywał w areszcie.

Oprócz Bialackiego przed sądem w Mińsku stanął jego zastępca Walancin Stefanowicz, a także koordynator ruchu „Obrońca praw człowieka za wolnymi wyborami" Uładzimir Łabkowicz. Zaocznie ma być sądzony aktywista i obrońca praw człowieka Zmicier Sałajeu, któremu udało się wyjechać z kraju.

Zarzuty

Białoruska sekcja Radia Swoboda przypomniała, że obrońcy praw człowieka usłyszeli zarzuty „przemytu dużej ilości gotówki przez granicę celną Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej", a także „finansowanie działań grupowych rażąco naruszających porządek publiczny". Zarzuty te społeczność międzynarodowa uznała za motywowane politycznie. Oskarżonym grozi od 7 do 12 lat więzienia.

Apel polskiego MSZ

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało białoruskie władze do uwolnienia Alesia Bialackiego wraz z pozostałymi więźniami politycznymi.

– Dziś rozpoczyna się proces Alesia Bialackiego, laureata Pokojowej Nagrody Nobla oraz niestrudzonego obrońcy praw człowieka. MSZ potępia łamanie praw człowieka i wzywa białoruskie władze do uwolnienia Alesia Bialackiego wraz z pozostałymi więźniami politycznymi" – podał polski resort na Twitterze.

Działalność „Wiasny"

Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna" zostało założone w kwietniu 1996 roku. Od pierwszego dnia powstania tej organizacji Bialacki jest jej przewodniczącym. W ciągu 26 lat „Wiasna" udzieliła pomocy prawnej, doradczej i finansowej tysiącom osób. Obrońcy praw człowieka pomagali nie tylko w sprawach politycznych, ale także karnych, gospodarczych i cywilnych – przypomniało Radio Svaboda.

Władze pozbawiły organizację legalnego statusu w 2003 roku i konsekwentnie odmawiały jej ponownej rejestracji.

Andrzej Pisalnik

Proces dziennikarzy portalu TUT.BY


sputnik.by

Od lewej: Ludmiła Czekina i Maryna Zołatawa podczas procesu

W Mińsku za zamkniętymi drzwiami rozpoczyna się proces dziennikarzy do niedawna najpopularniejszego białoruskiego portalu, TUT.BY. Serwis został zlikwidowany w 2021 roku po naciskach władz i zatrzymaniu jego pracowników oraz dziennikarzy.

Redaktor naczelna TUT.BY Maryna Zołatawa będzie sądzona z trzech artykułów:

art. 243 cz. 2 dotyczący uchylania się od podatków na szczególnie dużą skalę. Grozi za to do 7 lat pozbawienia wolności;

art. 130, cz. 3 mówiący o nawoływaniu do wrogości lub nienawiści rasowej, narodowej, wyznaniowej, językowej lub innej nienawiści społecznej. Tutaj ewentualna kara wynosi aż do 12 lat więzienia;

art. 361 cz. 3 o podżeganiu do działań mających na celu wyrządzenie szkody bezpieczeństwu narodowemu popełnionym za pomocą środków masowego przekazu lub Internetu. Przewidywana kara to nawet pięć lat pozbawienia wolności.

Generalna dyrektor TUT.BY Media Ludmiła Czekina będzie także sądzona z trzech artykułów kodeksu karnego Białorusi dotyczących uchylania się od płacenia podatków, podżegania do wrogości oraz apelowania o działania mające na celu wyrządzenie szkody bezpieczeństwu narodowemu Białorusi.

Ludmiła Czekina i Maryna Zołatawa są przetrzymywane w areszcie tymczasowym od momentu zatrzymania w Mińsku 18 maja 2021 roku. KGB umieściło je na liście „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną". Obie kobiety zostały uznane za więźniów politycznych.

W sprawie oskarżeni są również redaktor Wołha Łojka, dziennikarka Alena Tałkaczowa oraz prawniczka Kaciaryna Tkaczenka. Odpowiadają one z wolnej stopy, choć początkowo także przebywały w areszcie. Zarzuty nie zostały jednak wycofane.

Przed sfałszowanymi przez reżim Aleksandra Łukaszenki wyborami prezydenckimi w sierpniu 2020 roku portal TUT.BY był największym, niezależnym medium na Białorusi. Jego dziennikarze aktywnie relacjonowali protesty społeczne, pisali o nadużyciach i zbrodniach popełnionych przez białoruskie służby.

W marcu 2021 roku na pół roku więzienia została skazana Kaciaryna Barysewicz, która napisała artykuł o tym, że zabity przez zwolenników Łukaszenki opozycjonista Raman Banderenka był trzeźwy. Reżim uzasadniał jego śmierć tym, że był pijany.

W maju 2021 roku Komitet Kontroli Państwowej wszczął sprawę karną o niepłacenie przez portal TUT.BY podatków, gdy działał on w Parku Wysokich Technologii. Miał wówczas korzystać z ulg, do których nie miał prawa. Do aresztu śledczego trafiło wtedy 15 pracowników firmy. Część została później zwolniona.

Dziennikarze TUT.BY opuścili Białoruś i założyli za granicą portal Zerkało.

Alena Ruwina/belsat.eu

Pospieszalscy kolędowali w Białymstoku na rzecz Polaków z Białorusi

Prześladowani na Białorusi Polacy, a także uchodźcy polityczni z tego kraju oraz z Ukrainy znaleźli się w centrum uwagi znanej polskiej rodziny muzykującej Pospieszalskich. W tym roku styczniowy cykl koncertów kolęd Pospieszalscy zakończyli w Białymstoku, w kościele pw. Św. Kazimierza Królewicza koncertem, który odbył się pod hasłem „Pokój Ludziom Dobrej Woli".



Władysław TOKARSKI

Koncert Kolęd Rodziny Pospieszalskich w Białymstoku



Władysław TOKARSKI

Lider zespołu Jan Pospieszalski przez wiele lat organizował warsztaty muzyczne w Iwieńcu pod Mińskiem



Władysław TOKARSKI

Lidia Pospieszalska, wokalistka jazzowa

Koncert zainicjowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie", kierowana przez prezesa Mikołaja Falkowskiego w partnerstwie z Podlaskim Oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i przebywającą na uchodźstwie w Polsce reprezentacją Związku Polaków na Białorusi. Gospodarzem miejsca, w którym doszło do wydarzenia był ksiądz Wojciech Łazewski.

Rodzinne kolędowanie to tradycja, która gości w wielu polskich domach, choć ostatnio czasem się o niej zapomina. Ten koncert był okazją do takich śpiewów.

Rodzina Pospieszalskich w minionych latach niejednokrotnie występowała na Białorusi. A lider zespołu Jan Pospieszalski przez wiele lat prowadził w podmińskim Iwieńcu warsztaty muzyczne, na które się zjeżdżali pasjonaci muzykowania z całej Białorusi.

Obecnie 15-osobową orkiestrę Pospieszalskich tworzą dwa pokolenia muzyków noszących to samo nazwisko. Kiedy na początku lat 90. Pospieszalscy nagrali swoją pierwszą płytę z kolędami, niektórych członków obecnego składu zespołu nie było jeszcze na świecie. Program z pierwszego albumu kilkakrotnie rejestrowała TVP, a zaśpiewane w nim kolędy weszły na stałe do repertuaru rozgłośni radiowych.

Dzisiaj Pospieszalscy nadal grają z dziećmi, ale chłopaki z lat 90. to dzisiaj już zawodowi muzycy, współpracujący z takimi artystami i zespołami, jak: Michał Urbaniak, „Voo Voo", „2TM,23", „Zakopower", „Arka Noego", „Raz Dwa Trzy", Anna Maria Jopek itd.

Wykonywane przez Pospieszalskich polskie pastorałki i kolędy brzmią w autorskich opracowaniach, od wysmakowanych klasycznych wersji, przez folkowe klimaty, do żywiołowych aranżacji jazzowych i rokowych. Swoimi koncertami muzycy dają przykład tego, jak językiem muzyki współczesnej, osadzonej w narodowej kulturze, można atrakcyjnie wyrazić uniwersalne chrześcijańskie treści. Dają też świadectwo temu, że najlepszym miejscem przekazu tradycji polskiej i religijnej, jest rodzina.

Opr. Marta Tyszkiewicz

Otwarto nowe sale na Starym Zamku w Grodnie

20 stycznia na Starym Zamku w Grodnie otwarto trzy nowe sale XVI w.: Kaplicę, Królewską Łaźnię oraz Pokój Sekretarza Króla. W marcu dobiegnie końca pierwszy etap kontrowersyjnej rekonstrukcji zabytkowego obiektu.



realt.onliner.by

Odrestaurowany Stary Zamek w Grodnie



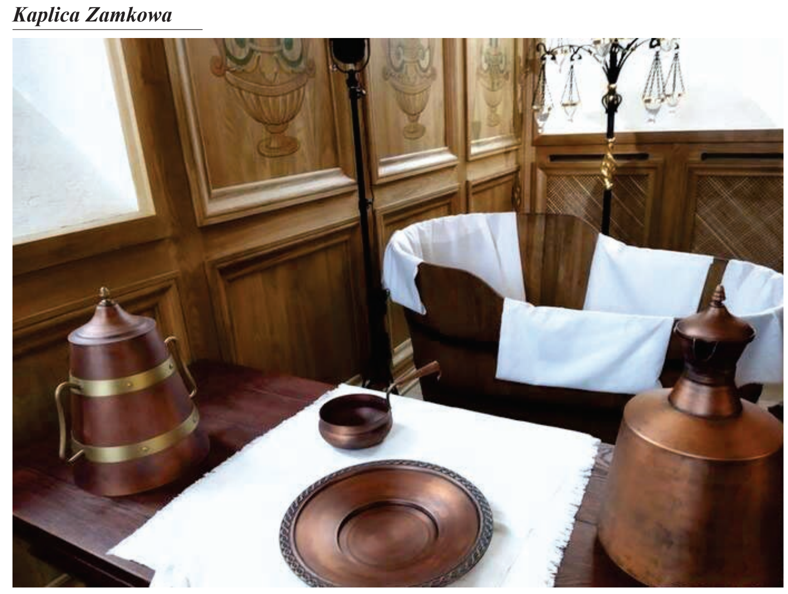
facebook.com

Kaplica Zamkowa



facebook.com

Pokój Sekretarza Króla



facebook.com

Łaźnia Królewska

Stary Zamek w Grodnie jest unikatowym zabytkiem architektury i historii. Został wzniesiony dla króla Stefana Batorego w XVI wieku na miejscu starożytnego Zamku Górnego z czasów Wielkiego Księcia Witolda. W XVII wieku pałac nadal pełnił funkcję rezydencji królewskiej oraz stał się miejscem przeprowadzenia sejmów walnych Rzeczypospolitej, które odbywały się tutaj w latach 1678, 1688 i 1699.

Otwarcie dla zwiedzających nowych sal zamkowych kończy pierwszy etap rekonstrukcji zabytkowego obiektu. Formalnie zostanie zakończony w marcu, wraz z planowanym przez władze otwarciem „Sali Alabastrowej".

Rozpoczęta w 2017 roku rekonstrukcja Starego Zamku budzi mieszane uczucia wśród zwiedzających i jest krytykowana przez ekspertów. Mikałaj Wołkau, historyk z Białoruskiej Narodowej Akademii Nauk i autor pracy naukowej o Starym Zamku, zwraca uwagę na niedoskonałość realizowanego projektu renowacji i powierzchowne podejście do niego ze strony władz. Zdaniem eksperta projekt w znacznej mierze jest oparty na fantazji jego autorów i w żaden sposób nie przyczyni się do rzetelnego odrestaurowania zamku.

Największe kontrowersje budzi kształt kopuły nad wieżą wejściową. Realizujący projekt rekonstrukcji specjaliści, podobnie jak władze nie uwzględniają jednak głosów krytyki, a przy realizacji założeń dążą do celu bez względu na koszty i nie przyznają się do błędów.

Podobnie wyglądała renowacja Zamku Radziwiłłów w Nieświeżu oraz prace restauracyjne w Czerwonym Kościele w Mińsku.

Historycy uważają, że rekonstrukcja Starego Zamku powinna zostać wstrzymana, gdyż groźba nieodwracalnego zniszczenia pierwotnego wyglądu zabytku znacznie przewyższa korzyści płynące z prowadzonych prac. Andrej Czerniakiewicz, znany grodzieński historyk i doktor nauk historycznych, opisuje wyniki pierwszego etapu renowacji jako „zamek z bajki, będący owocem wyobraźni współczesnych architektów".

Marta Tyszkiewicz

Bilans antypolskiej kampanii na Białorusi



Archiwum GŁOSU

Zrównany z ziemią cmentarz żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach

Co najmniej kilkanaście polskich cmentarzy wojskowych i miejsc pamięci na Białorusi zostało w tym roku zniszczonych, najwyraźniej na polecenie tamtejszych władz. – To część antypolskiej kampanii – mówi politolog Walery Karbalewicz.



Iness TODRYK-PISALNIK

Cmentarz żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach

– Niszczenie cmentarzy i miejsc pamięci to nie jest odosobniona kwestia, ale element całego kompleksu działań antypolskich ze strony władz białoruskich – mówi białoruski politolog Walery Karbalewicz.

Latem przyszła informacja z Mikuliszek w obwodzie grodzieńskim, gdzie zrównana z ziemią została kwatera żołnierzy AK poległych w 1944 roku.

Na miejscu kwatery, jak informował **Głos,** został tylko pusty plac ziemi, z wyrównaną powierzchnią. Wcześniej stały tam rzędy krzyży i kamień z wkomponowanym krzyżem i tablicą z napisem: „Żołnierzom III i VI Brygady Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego poległym w 1944 roku".

Walka z polskością

W Mikuliszkach chowano AK-owców zarówno przed, jak i po operacji „Ostra Brama", której celem było odbicie Wilna z rąk niemieckich. Na większości krzyży można było odczytać imiona i nazwiska żołnierzy.

Później pojawiały się kolejne doniesienia o aktach wandalizmu lub całkowitym zniszczeniu miejsc pochówku i upamiętnień, m.in. z Jodkowicz, Wołkowyska, Kaczyc, Stryjówki, Surkont, Piaskowców, Plebaniszek. Smutny bilans roku zamknęło zdewastowanie Krzyża Katyńskiego na cmentarzu wojskowym w Grodnie. „Z płyty pomnika zostały wyrwane trzy pamiątkowe tablice w językach polskim i białoruskim" – poinformował na Facebooku wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

„Krzyż Katyński jest miejscem symbolicznym, bardzo ważnym dla Polaków z Grodna i Grodzieńszczyzny. Niestety nadal trwa walka z polskością na Białorusi. Mniejszość narodowa, miejsca pamięci, groby żołnierzy, szkolnictwo, oświata – wszystko, co polskie, jest dzisiaj uważane przez władze Białorusi za wrogi element" – napisał Zaniewski w mediach społecznościowych.

AK jest zrównywana z nazistami

Władze RP potępiły te działania Mińska, nazywając je „aktami bestialstwa", barbarzyństwem i niewytłumaczalnym podważeniem wzajemnych zobowiązań Polski i Białorusi w zakresie ochrony miejsc pamięci. Rzecznik MSZ Łukasz Jasina oceniał, że ofiarami białoruskiego reżimu są zarówno żywi, jak i martwi Polacy. Jednocześnie MSZ podkreśla, że ze względu na sytuację polityczną i bezpieczeństwa na Białorusi polscy dyplomaci dokumentują zdarzenia, ale mają ograniczone możliwości sprawowania opieki nad miejscami pamięci. Polska kierowała do strony białoruskiej protesty, apelując o przestrzeganie wzajemnych zobowiązań.

Walery Karbalewicz, mówiąc o polityce władz białoruskich, zwraca uwagę na wiele działań o charakterze antypolskim. – To m.in. wprowadzenie nowego święta Dnia Jedności Narodowej 17 września (w rocznicę agresji ZSRS na Polskę), pogrom Związku Polaków na Białorusi, pretensje czy wręcz naciski wobec Kościoła katolickiego. To także propagandowa kampania tzw. walki z „rehabilitacją nazizmu", w której Armia Krajowa jest zrównywana z nazistami. W końcu są to stwierdzenia o rzekomych planach Polski napaści na Białoruś i zajęcia jej zachodnich terytoriów – mówi politolog.

Karbalewicz ocenia, że „są to działania świadome i celowe, które mają – w rozumieniu władz – przyczynić się do sformowania białoruskiego nacjonalizmu w wariancie łukaszenkowskim".

– Skonsolidować społeczeństwo wokół wodza najłatwiej na idei nacjonalizmu. Na całej przestrzeni poradzieckiej i posocjalistycznej nacjonalizm opierał się na hasłach antyrosyjskich, dążeniu do oddzielenia się od ZSRS, wyjściu spod wpływu Rosji. Łukaszenka próbuje swój wariant białoruskiego nacjonalizmu budować w wariancie antypolskim – wnioskuje rozmówca.

Więzienie za „wzniecania nienawiści"

– Trwa cała kampania, chociaż wydaje mi się, że ona nie będzie skuteczna, a zrobić z Polski wroga będzie trudno. Trudno jest jednak ocenić skuteczność tych działań bez badań socjologicznych – zaznacza.

„Nie po raz pierwszy niszczone są polskie cmentarze" – te słowa napisał w jednym z listów Andrzej Poczobut, działacz ZPB i dziennikarz, który od marca ubiegłego roku przebywa w białoruskim areszcie pod sfingowanymi zarzutami „wzniecania nienawiści".

„Słyszałem o Surkontach, tak naprawdę to ostatni strzał, więcej już nie ma nic, by nastąpić na polski odcisk. Żołnierze leżeli bez krzyża przez 50 lat (w czasach ZSRS – red.), oni są przyzwyczajeni. A pamięć o Surkontach, o żołnierzach, tylko dzięki temu się umocni zarówno na Białorusi, jak i na całym świecie" – pisał Poczobut. Fragment listu opublikowała jego żona Oksana Poczobut.

Wojskowy cmentarz w Surkontach to miejsce, gdzie pochówek znalazło 35 żołnierzy AK i ich dowódca, podpułkownik Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz". To właśnie on kierował oddziałem AK, który 21 sierpnia 1944 roku stawił czoła 32 pułkowi wojsk wewnętrznych NKWD.

EK/PAP



YouTube/CTB.BY

ONZ apeluje o uwolnienie Poczobuta

Ambasador Krzysztof Szczerski, stały przedstawiciel RP przy ONZ w Nowym Jorku, wystosował listy do przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego ONZ Csaby Korosi i zastępcy sekretarza generalnego ONZ ds. praw człowieka Ilze Brands Kehris. Zaapelował w nich o starania na rzecz uwolnienia z aresztu działacza polskiej mniejszości na Białorusi Andrzeja Poczobuta.

– Nie ulega wątpliwości, że zatrzymanie Poczobuta i toczące się przeciwko niemu postępowanie to kolejny przejaw instrumentalnego wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości przez białoruskie władze, z rażącym naruszeniem wszelkich standardów demokratycznych oraz elementem antypolskiej nagonki. Dbamy o to, aby ta sprawa istniała w świadomości ONZ i znajdowała się na agendzie prac organizacji – powiedział ambasador Szczerski.

Wysłane przez stałego przedstawiciela RP listy dotyczą prześladowań społeczeństwa obywatelskiego, dziennikarzy i mniejszości przez władze w Mińsku; także zwracają uwagę na fakt, że liczba więźniów politycznych w białoruskich więzieniach i aresztach przekroczyła 1400 osób.

W listach podkreślono, że przypadek Poczobuta wpisuje się w szerokie prześladowania wymierzone w liderów opozycji, a społeczność międzynarodowa nie powinna zaniechać starań na rzecz jego uwolnienia.

a.pis/PAP

MSZ wzywa do uwolnienia Andrzeja Poczobuta

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych z rozczarowaniem przyjmuje informację o rozpoczęciu procesu Andrzeja Poczobuta przed białoruskim sądem i ponownie apeluje do władz Białorusi o jego uwolnienie oraz wycofanie politycznie motywowanych zarzutów – oświadczył polski resort dyplomacji.

MSZ podkreśliło, że aresztowanie oraz proces Andrzeja Poczobuta stanowi „kolejny przejaw instrumentalnego wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości wbrew wszelkim standardom demokratycznym oraz jeden z elementów antypolskiej kampanii prowadzonej przez władze Białorusi".

– Ministerstwo Spraw Zagranicznych ponownie apeluje do władz Białorusi o uwolnienie Andrzeja Poczobuta oraz wycofanie politycznie motywowanych zarzutów wobec Andrzeja Poczobuta i Andżeliki Borys – głosi oświadczenie.

Resort spraw zagranicznych upomniał się także o uwolnienie Alesia Bialackiego, obrońcy praw człowieka, lidera Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna", laureata Pokojowej Nagrody Nobla w 2022 roku oraz „wszystkich innych osób działających na rzecz budowy demokratycznej, suwerennej i niezależnej Białorusi".

– Oczekujemy zaprzestania represji wobec społeczeństwa obywatelskiego, a także rozpoczęcia procesu demokratyzacji kraju we współpracy ze wszystkimi środowiskami politycznymi – oświadczył resort dyplomacji.

Podkreślono jednocześnie, że „suwerenna i demokratyczna Białoruś może na powrót stać się partnerem i wiarygodnym członkiem społeczności międzynarodowej".

Pytany o sprawę Poczobuta rzecznik rządu Piotr Müller wskazał, że Warszawa obecnie nie ma dodatkowych narzędzi, które mogłyby pomoc w zakresie uwolnienia więźniów politycznych.

– Wszystkie przejawy wolności politycznej są tam ograniczane. I my, pomimo wielokrotnych naszych zabiegów dyplomatycznych, niestety nie mamy w tej chwili dodatkowych narzędzi, które mogłyby pomóc w tym obszarze – powiedział Müller.

Oczywiście – dodał – „to jest skandaliczna sytuacja" i zaznaczył, że więźniów politycznych na terenie Białorusi jest wielu, „w tym niestety też powiązanych z Polską".

IT-P

Manifestacja solidarności z Andrzejem Poczobutem w Białymstoku

Przy ulicy Wolnej Białorusi, przed konsulatem Republiki Białorusi w Białymstoku przedstawiciele mniejszości polskiej na Białorusi, organizacji działających w Białymstoku, diaspory białoruskiej i mniejszości białoruskiej w Białymstoku domagali się 17 stycznia wieczorem wolności dla więźniów politycznych podczas akcji solidarności z Andrzejem Poczobutem.

Przy zamkniętych drzwiach, przed sądem w Grodnie rozpoczął się w poniedziałek proces Poczobuta, działacza mniejszości polskiej na Białorusi, dziennikarza. Jest oskarżony o „wzniecanie nienawiści" oraz wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. Grozi mu kara 12 lat więzienia.

Poczobut został początkowo oskarżony o „podżeganie do nienawiści", w tym, jak twierdziła białoruska prokuratura, „rehabilitację nazizmu", a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. W październiku 2022 roku został przez władze wpisany na białoruską listę „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną". Poczobut przebywa w więzieniu od dwóch lat.

Obrońcy praw człowieka podkreślają, że zarzuty wobec Andrzeja Poczobuta są absurdalne, nieuzasadnione, a jego sprawa ma charakter polityczny.

„Wolność dla Poczobuta", „Żywie Biełaruś" – takie hasła wznosili uczestnicy manifestacji przed białoruskim konsulatem w Białymstoku. Uczestnicy akcji mieli koszuli z wizerunkiem Andrzeja Poczobuta i słowem „Wolność". Mieli też flagi polskie oraz biało-czerwono-białe używane przez białoruską opozycję. „Wolność dla więźniów politycznych/ Swabody palitycznym wiazniam" – widniało na głównym transparencie.

Wśród uczestników manifestacji był obecny podlaski poseł na Sejm RP, przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Robert Tyszkiewicz. Przemawiając do zgromadzonych parlamentarzysta oświadczył, że jako przewodniczący komisji łączności z Polakami za granicą Sejmu wraz ze swoim kolegą z Senatu senatorem Kazimierzem Ujazdowskim, zwrócił się do rządu polskiego i instytucji europejskich „o nowe pakiety sankcji, żeby białoruski reżim wiedział, że wolny świat nie będzie bezczynnie przyglądał się temu, co dzieje się za naszą wschodnią granicą".

a.pis/PAP



Artur RESZKO/PAP

Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem w Białymstoku


facebook.com

Przemawia poseł na Sejm RP Robert Tyszkiewicz, przewodniczacy sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą



Artur RESZKO/PAP

We Wrocławiu manifestowano solidarność z Andrzejem

W niedzielę, 22 stycznia, pod Pręgierzem na wrocławskim Rynku mieszkańcy Wrocławia manifestowali solidarność z Andrzejem Poczobutem, dziennikarzem i działaczem niezależnego Związku Polaków na Białorusi, a także innymi więźniami reżimu dyktatora Łukaszenki.



Tomasz PIETRZYK/Agencja Wyborcza.pl

Manifestacja solidarności z Andrzejem Poczobutem i innymi więźniami politycznymi na wrocławskim Rynku

Organizatorami wydarzenia były: Stowarzyszenie Białoruski Związek Solidarności, Fundacja „Za Wolność Waszą i Naszą" oraz Gwardia Pomocy-Stowarzyszenie.

„Opinią publiczną wstrząsnęły zdjęcia z procesu Andrzeja Poczobuta. W areszcie przebywa od 25 marca 2021 roku. Proces był wielokrotnie przekładany. Najpierw rozprawę wyznaczono na 28 listopada, potem na 9 stycznia, w wyniku czego sprawa zaczęła się rozpatrywać 16 stycznia. Grozi mu do 12 lat więzienia. Mimo to Andrzej odmówił napisania prośby o ułaskawienie do Łukaszenki, ponieważ nie uważa się za winnego" – tymi słowami zaopatrzyła wpis na facebooku, nawołujący do wzięcia udziału w akcji solidarnościowej, Fundacja „Za Wolność Waszą i Naszą".

Uczestnicy manifestacji przynieśli ze sobą transparenty: „Wolność dla więźniów politycznych na Białorusi", „Niech żyje Białoruś!". Nie zabrakło także zdjęć represjonowanych przez reżim Łukaszenki, a także zakazanych przez białoruskiego dyktatora biało-czerwono-białych flag z Pogonią. Niektórzy wykorzystali akcję uliczną do wyrażenia solidarności z Ukrainą, co miały demonstrować obecne na akcji flagi w barwach Niebiesko-żółtych.

Działacz Stowarzyszenia Białoruski Związek Solidarności Franc Asłauski, przemawiając do licznie zgromadzonych na wrocławskim Rynku manifestantów przypomniał, że data manifestacji zbiegła się w czasie z 160. rocznicą wybuchu Powstania Styczniowego, które historycznie połączyło narody Białorusi, Polski, Ukrainy oraz Litwy. – Dobrze pamiętam jesień 2019 roku, kiedy w Wilnie odbył się pogrzeb odnalezionych szczątków bohaterów tamtego powstania. Myślę, że tamto wydarzenie obudziło świadomość wielu ludzi na Białorusi. Ale podobnie, jak po Powstaniu Styczniowym mamy obecnie ogromną liczbę więźniów I to jest drugi powód naszego dzisiejszego spotkania – oznajmił Asłauski, dodając, że jest też powód trzeci. A jest nim wojna na Ukrainie. – Wśród walczących za ukraińską niepodległość są ludzie z Białorusi zrzeszeni w batalionie imienia bohatera Powstania Styczniowego Kastusia Kalinowskiego. Musimy ponownie walczyć z imperium rosyjskim. Musimy wrócić do naszych korzeni, stać razem i zwyciężyć zło. Nie chcemy, żeby Rosja deptała białoruską ziemię, żeby wsadzali ludzi do więzienia jak w czasach stalinowskich. Ludzie się boją wychodzić na ulicę, bo w każdym momencie mogą zapukać do drzwi i każdego mogą wsadzić do więzienia. Białoruski reżim wsadził do więzienia Andrzeja Poczobuta, noblistę Alesia Bialackiego. Nie możemy milczeć o tym wszystkim, musimy krzyczeć o tym na cały świat! – przemawiał działacz diaspory białoruskiej we Wrocławiu.



Tomasz PIETRZYK/Agencja Wyborcza.pl

Andrzej Poczobut, będący jednym z głównych bohaterów akcji solidarności z białoruskimi więźniami politycznymi we Wrocławiu, został zatrzymany 25 marca 2021 roku w Grodnie, a jego proces, wielokrotnie przekładany, ruszył 16 stycznia 2023 roku. Wbrew początkowym informacjom, z których wynikało, że rozprawy będą odbywać się także w kolejnych dniach okazało się, że sąd w Grodnie ma inne plany. Polska Agencja Prasowa ustaliła, że po rozpoczęciu procesu 16 stycznia, drugie posiedzenie sądu się nie odbyło. Nie podano też daty wznowienia procesu.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Człowiek z krainy bagien – Ryszard Kapuściński

Mistrz reportażu literackiego i najwybitniejszy pisarz wśród reporterów – mówiono o Ryszardzie Kapuścińskim. Był podróżnikiem, reporterem, pisarzem, w latach 1958-1972 dziennikarzem i korespondentem Polskiej Agencji Prasowej. Kapuściński zmarł 23 stycznia 2007 roku.

Ryszard Kapuściński, który w swoich książkach podniósł reportaż do rangi gatunku literackiego, mawiał, że pisanie to „straszna, fizyczna praca". Pytany, dlaczego wybrał ten właśnie zawód, odpowiadał zazwyczaj, że powodem była ciekawość. – Pasjonowali mnie ludzie, życie, świat. Myślę, że warunkiem bycia dziennikarzem jest po prostu pasja i ciekawość innych i innego – podkreślał. – Obowiązkiem reportera jest być tam, gdzie dzieje się coś ważnego i zdawać z tego relację – dodawał.

Jak wyliczył sam Kapuściński, w swojej karierze reportera był świadkiem 27 rewolucji, 4 razy omal nie został rozstrzelany, przebywał na frontach 12 wojen. „W dziennikarstwie, które ja uprawiam, potrzebne są pewne predyspozycje. Nie można być nadmiernie wrażliwym, bo to uniemożliwiałoby obserwację wydarzeń, ale jednocześnie trzeba mieć pewną dozę wrażliwości, żeby przejąć się cudzym losem i odpowiednio zareagować" – pisał.

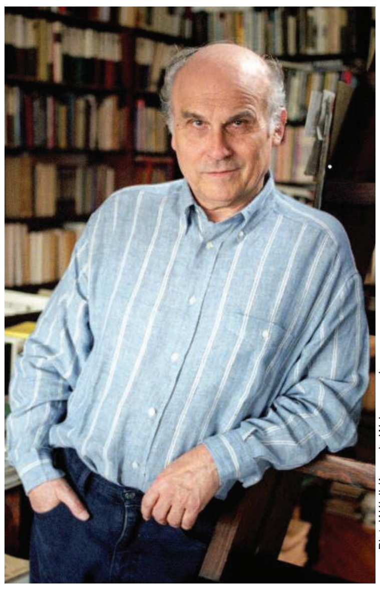
Urodzony i wychowany w błotnej krainie

Ryszard Kapuściński urodził się w Pińsku 4 marca 1932 roku. Wówczas miasto liczyło około 35 tysięcy mieszkańców, z których aż 73 proc. stanowili obywatele pochodzenia żydowskiego. Nie było wtedy tak licznie zamieszkałego przez obywateli żydowskich miasta na świecie. Mieszkało tu również wielu Niemców, a Polacy stanowili tylko 10 proc. „mniejszość" mimo, że po odzyskaniu niepodległości tereny te przypadły Polsce.

Pińsk i czasy wojny nie dały przyszłemu podróżnikowi żadnych perspektyw, żadnej możliwości rozwoju intelektualnego. Dały mu gorzkie doświadczenie nieszczęścia i upokorzenia. W Lapidariach Kapuściński wspomina, że zimą w czasie wojny nie miał butów: kosztowały 400 złotych, czyli o 400 za dużo jak na możliwości rodziców. Musiał więc, głodny i spłakany dziesięcioletni chłopiec, sprzedać 400 kostek mydła po złotówce, aby zarobić na drewniaki. Mało kogo w tych czasach stać było na luksus mydła, więc handel ciągnął się bez końca. Wreszcie buty zostały spłacone.

Rodzice

Rodzice przyszłego pisarza przyjechali na Polesie w ramach narodowej akcji zasiedlania tych ziem i wprowadzania polskiej kultury. Ojciec, Józef Kapuściński zapisał się do Seminarium Nauczycielskiego w Prużanie, by po jego zakończeniu pracować w Unieńcu, a potem w Pińsku. Tam prawdopodobnie poznał swoją przyszłą żonę, Marię, która jako młoda dziewczyna przyjechała na Polesie z rodzinnej Bochni. Na katolickim cmentarzu pochowana jest, zmarła w 1928 roku babka ze strony matki, Maria Bobek. Zadbana płyta nagrobkowa położona jest w



Piotr Wójcik/Agencja Wyborcza.pl

lewej części, w połowie cmentarza. Przed wojną ten żydowsko-katolicki cmentarz znajdował się już poza miastem, obecnie zajmuje jego centralną cześć.

Ul. Błotna nr 43

Młodemu małżeństwu wkrótce narodził się syn, a w następnym roku córka. Kapuściński przyszedł na świat na ulicy Błotnej nr 43, w drewnianym domku, w którym rodzice wynajmowali skromny pokój na piętrze. Dom znajdowała się tuż przy głównej drodze wyjazdowej z miasta na północ – ulicy Pierwszego Maja. Wkrótce ulicę przemianowano na Pereca, a w 1950r. nadano jej imię Suworowa, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Po tym jak państwo Kapuścińscy opuścili Pińsk w 1940 roku, dom był częściowo zamieszkały, a w latach osiemdziesiątych całkowicie opustoszał i popadł w ruinę. W połowie zniszczony i zdewastowany, po którego gruzach chodziły koty – takim widział go Kapuściński, gdy odwiedził miasto w 1997 roku.

„Na dawnej ulicy Błotnej, obecnie Suworowa, pod 43 jest dom, w którym Ryszard urodził się i przez kilka lat mieszkał z rodziną. Jest czy był? Właśnie postanowiono go zburzyć. Niewielka polska wspólnota chciała, ze względów symbolicznych, zachować ten dom. Centralne władze w Mińsku chciały zachować go jako obiekt zabytkowy. A jednak władze Pińska postanowiły, także z powodów symbolicznych, że dom ma zniknąć: ślady po tym, co polskie, należy usuwać. Dom Kapuścińskiego popadł w ruinę i obecnie zamieszkują go koty. Stoi pośrodku uczęszczanego skrzyżowania, pełnego samochodów, autobusów i przechodniów zmierzających we wszystkich kierunkach. Mijająca nas kobieta odwraca się i woła: „Na co się tak gapicie?" „Ja się tu urodziłem" – odpowiada Ryszard."

Tylko dzięki staraniom miejscowych Polaków zrzeszonych w Związku Polaków w Pińsku, dom został ostatecznie odremontowany i przywrócony do dawnej świetności w 2001 roku. Na ścianie frontowej umieszczono tylko tablicę informującą, że budynek stanowi zabytek architektury z drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Niestety żadnej informacji kto się w nim urodził – oby nie na długo.

Kiedyś ten dom stał wśród dzielnicy podobnych niewielkich parterowych lub jednopiętrowych drewnianych domków. Teraz jest jak samotna, bezbronna wyspa wśród wysokich, szpetnych betonowych blokowisk, które całkowicie zagłuszają i tłamszą niską zabudowę tego regionu miasta.

Ul. Północna

Nie jest wiadomo, a niestety świadkowie tamtych czasów już nie żyją, w jakich okolicznościach i kiedy rodzina przeniosła się do kolejnego mieszkania, tym razem na ulice Północną, róg Teodorowskiej (obecnie Sowietskaja 50/Gogola). Wynajmowali niewielki pokoik z ciemną kuchnią od mieszczanki Anny Wierbanowicz-Kindler. Była to jedna z niewielu osób, która pamiętała tego małego chłopca i jego rodziców. W czasie swoich pobytów w Pińsku Ryszard Kapuściński zawsze się z nią spotykał.

Ul .Wesoła

Ostatnie kilkanaście miesięcy w Pińsku rodzinie przyszło zamieszkać jeszcze w innym miejscu – w skromnym drewnianym domku u państwa Kwasowki na ulicy Wesołej. Były to same peryferie miasta, dzielnica prawie wyłącznie zamieszkała przez społeczność żydowską. Była to niewielka, niebrukowana błotnista uliczka zabudowana parterowymi chałupinkami ze strzechą, na której mieszkali w „małym domku wrośniętym w ziemię". To właśnie w tym domu mama stała w oknie nieruchoma oczekując zapewne nieuchronnego najścia NKWD i wywózki.

Niestety dom ten nie zachował się, został zburzony wraz z kilkoma sąsiednimi, a na ich miejsce postawiono sklep i wieżowiec. Jednak zachował się na szczęście początkowy fragment uliczki, na której stoją jeszcze domki z czasów przedwojennych.

Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 5

Oboje rodzice pracowali najpierw jako wiejscy nauczyciele, by potem przenieść się do szkoły w mieście. Była to, cytuje ze świadectwa szkolnego „Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 5 w Pińsku przy ulicy Kościuszki 8". Obecnie to ulica Lenina i jak przed wojną jest główną ulicą zabytkowej części miasta. Ojciec uczył rysunku a mama muzyki. Być może dlatego, że pracowali tam obydwoje rodzice a chłopiec umiał już wczytać i pisać, we wrześniu Kapuściński 1938 roku poszedł od razu do drugiej klasy.

Przed szkołą znajdował się duży plac, miejsce zbiórek i apeli ale również boisko gimnastyczne. Widoczne na zdjęciu drzewa oczywiście posadzono już po wojnie. Szkoła zajmowała duży piętrowy budynek z czerwonej cegły. Dopiero niedawno budynek ten otynkowano, ale pomalować już nie zdążono, dlatego tynk zszarzał i miejscami już odpada odsłaniając lica starych cegieł. Z jej okien rozpościerał się widok na pobliską rzekę – Pinę oraz na ogromny dwuprzęsłowy moc przerzucony przez nią i łączący miasto z południem.

Po wojnie w budynku szkoły mieściło się biuro KGB, a obecnie zajmuje je państwowe biuro paszportowe i posterunek milicji.

Ale przede wszystkim nad szkołą górowały ogromny kościół Jezuitów wraz z budynkiem klasztoru. Jego wysokie wieże z dzwonami było widać w promieniu nawet 50 kilometrów od miasta, znad bezkresnych obszarów błot zalegających na południe od miasta. Ten znak wiekowej polskości bardzo kłuł w oczy nowej władzy. Po zajęciu przez Armię Czerwoną miasta, zamordowano polskich marynarzy, a następnie pijany żołnierz rozpoczął ostrzeliwanie wież kościoła Jezuitów. Stąd właśnie padały pierwsze strzały polskich obrońców miasta. A takie wytłumaczenie można znaleźć w „Imperium":

„W klasie rozumowaliśmy tak: kiedy bolszewicy szli do nas, to nim zobaczyli Polskę i nim zobaczyli nasze miasto, musieli najpierw dostrzec wieże pińskiego kościoła. One są takie wysokie. To ich widocznie bardzo zdenerwowało. Dlaczego? Na to pytanie nie umieliśmy sobie odpowiedzieć. Natomiast o samym fakcie zdenerwowania wnioskowaliśmy stąd, że kiedy tylko Rosjanie weszli do miasta, nim jeszcze odsapnęli, nim się rozejrzeli, gdzie jaka ulica, nim podjedli i nim zaciągnęli się machorką, już prędko ustawili na placu armatę, przywieźli amunicji i zaczęli strzelać w kościół."

Mimo, że nie był poważnie zniszczony podczas wojny – z wyjątkiem dzwonnic – kościół Jezuitów zburzono zaraz w 1945 roku zostawiając tylko kilkupiętrowy budynek klasztoru. Obecnie mieści się w nim muzeum ziemi poleskiej.

Lato 1939

Ostatnie wakacje przed wojną rodzina spędziła na wsi u wujostwa w Rejowcu na Lubelszczyźnie. Tam zastał ich wybuch wojny i stamtąd musieli wracać pieszo bezdrożami do Pińska. Tą długą i ciężką drogę, pod prąd uciekającej w głąb kraju ludności, jeszcze bardziej utrudniał sparaliżowany dziadek na wozie.

„Wśród „ćwiczeń pamięci" zawartych w „Buszu po polsku" znajdujemy następujący opis:

„…Idę z siostrą obok furmanki, jest to prosty, drabiniasty wóz wyłożony sianem, wysoko na sianie, na lnianej płachcie leży mój dziadek. Leży, nie może się poruszyć, jest sparaliżowany. Kiedy zaczyna się nalot, cały cierpliwie wędrujący, a teraz nagle ogarnięty paniką tłum chroni się w rowach, zaszywa w krzakach, zapada w kartofliskach. Na opustoszałej, wymarłej drodze zostaje tylko furmanka, na której leży mój dziadek. Dziadek widzi lecące na niego samoloty, widzi, jak się gwałtownie zniżają, jak biorą na cel porzuconą na drodze furmankę, widzi ogień broni pokładowej, słyszy ryk przelatujących nad jego głową maszyn. Kiedy samoloty znikają, wracamy do furmanki i matka ociera dziadkowi spoconą twarz…"

Ucieczka

Ojciec, jako oficer rezerwy został powołany do wojska na wiosnę 1939 roku i wyjechał w głąb Polski. Walczył na froncie zachodnim, gdzie trafił do niewoli sowieckiej. Gnany w wielkiej kolumnie jenieckiej na wschód, w kierunku Katynia i Starobielska, ucieka wraz z kilkoma kolegami podczas przejścia przez las. W stroju poleskiego chłopa powrócił na krótko jesienią do zajętego już przez Rosjan Pińska, by zobaczyć się z żoną i dziećmi.

Równocześnie z wkroczeniem wojsk sowieckich na Polesie rozpoczęły się przygotowania do wywózki „wrogów klasowych". Kierunek był jeden – Kazachstan, a kryterium do wywózki tylko jedno – posada państwowa w burżuazyjnej Polsce. Obojętnie czy było się dyrektorem banku, kierownikiem szkoły czy zwykłą sprzątaczka. Ponieważ oboje rodzice Kapuścińskiego byli nauczycielami, a ojciec dodatkowo żołnierzem wojska polskiego, podlegali nieuchronnej wywózce. Być może tylko dzięki panującemu bałaganowi i braku systematyczności, udało się tego uniknąć. Pierwszy transport z Polakami i Niemcami wyjechał z Pińska już kilka tygodni po zajęciu miasta. Wagony stojące na bocznicy dworca kolejowego, zapełniane coraz szybciej i sprawniej stanowiły nieuchronną zapowiedź zbliżającego się niebezpieczeństwa. W 1940 roku z Pińska zorganizowano trzy transporty: 10 lutego, 13 kwietnia i ostatni 22 kwietnia.

Mama Kapuścińskiego z dwójka małych dzieci wyjeżdża z Pińska latem 1940 roku jednym z ostatnich pociągów do Lwowa, skąd zamierza dostać się do pobliskiego Przemyśla. Podróż koleją przypomina losy Cezarego Baryki z „Przedwiośnia" – tutaj również kolejarze zatrzymują wielokrotnie pociąg w lasach, by od uchodźców zebrać zapłatę za dalszą jazdę. Jak wspomina sam pisarz, ludzie oddawali swoje obrączki, klejnoty i futra. Przez most graniczny w Przemyślu, a potem Kraków, który był pierwszym wielkim miastem jakie widział mały Kapuściński, rodzina udaje się w kierunku Warszawy. Matka chciała odszukać ojca, którego udaje się szczęśliwie spotkać na wiejskiej drodze niedaleko Izabelina pod Warszawą.

Jestem człowiekiem kresowym

Ostatni raz Ryszard Kapuściński był w swoim rodzinnym mieście w lipcu 1999 roku wspólnie z ekipą telewizji wrocławskiej realizującej film o nim.

Kapuściński w jednym z wywiadów mówił, że ukształtowało jego wszystko to, co kształtuje tak zwanego człowieka kresowego. – Człowiek kresowy zawsze i wszędzie jest człowiekiem międzykulturowym – człowiekiem „pomiędzy". To człowiek, który od dzieciństwa, od zabawy na podwórzu, uczy się tego, że ludzie są różni i że inność jest po prostu cechą człowieka. Ten, który wychowuje się wśród różnych języków i zachowań. W Pińsku jeden dzieciak zabierał z domu śledzia, drugi kulebiak, a trzeci kawałek kotleta. Myśmy to wszystko razem zjadali i to był pierwszy wspólny stół. Kresowość to otwarcie na inne kultury, a nawet więcej – ludzie kresowi nie traktują innych kultur jako innych, ale jako część własnej kultury – podkreślał znany rodak.

Kapuściński o kresowym Pińsku

„Wspominam swój Pińsk jako bardzo dobre miejsce. To było miasteczko życzliwych ludzi i życzliwych ulic. Do czasu wybuchu wojny nie widziałem tam żadnego konfliktu. Miejsce bez ostentacji, bez zadęcia, miejsce skromnych, prostych ludzi. Moi rodzice jako nauczyciele też byli takimi ludźmi. Może dlatego dobrze się zawsze potem czułem w tak zwanym Trzecim Świecie, gdzie ludzi cechuje nie zamożność, ale gościnność, nie ostentacja, ale współpraca.

Ludzie żyli na Polesiu na skromną ludzką miarę, a Pińsk był jak arystotelesowska definicja miasta, w którym wszyscy się znają choćby z widzenia. To wyróżnia miasta kresowe, które stwarzały klimat przyjaźni. Wspomnienie Pińska do wybuchu wojny to wspomnienie przychylnego miejsca. Tego właśnie szukam po całym świecie" – pisał Ryszard Kapuściński.

Opr. IT-P/Robert Nowacki

Pogrzeb papieża seniora Benedykta XVI

5 stycznia trumna z ciałem Benedykta XVI została złożona w grobie w Grotach Watykańskich, gdzie w latach 2005-2011 był pochowany Jan Paweł II. Stało się tak zgodnie z wolą emerytowanego papieża. Wcześniej na placu Świętego Piotra w Watykanie odbyła się msza pogrzebowa. Według wstępnych szacunków, wzięło w niej udział ok. 50 tys. osób.

Pogrzeb Benedykta XVI na Placu Świętego Piotra

Uroczystości pogrzebowe emerytowanego papieża rozpoczęły się o godz. 9.30. Poprzedziło je odmówienie różańca. Gdy wyniesiono cyprysową trumnę z bazyliki Świętego Piotra na plac, rozległy się długie brawa wśród wiernych.

Papież Franciszek: Benedykcie, wierny przyjacielu Oblubieńca…

Mszy pogrzebowej przewodniczył papież Franciszek. W koncelebrze było około 120 kardynałów na czele z dziekanem Kolegium Kardynalskiego kardynałem Giovannim Battistą Re, który odprawiał mszę przy ołtarzu w związku z problemami, jakie ma Franciszek z poruszaniem się. Koncelebrowało też 400 biskupów i 3700 kapłanów.

– Mocno przywiązani do ostatnich słów Pana i do świadectwa, które naznaczyło jego życie, chcemy jako wspólnota kościelna pójść jego śladami i powierzyć naszego brata w ręce Ojca: niech te ręce miłosierdzia znajdą jego lampę zapaloną olejem Ewangelii, którą rozkrzewiał i który był świadkiem podczas swego życia – mówił Franciszek o swym zmarłym 31 grudnia poprzedniku.

Przywołał słowa świętego Grzegorza Wielkiego do przyjaciela zawarte w „Regule pasterskiej": „Proszę cię, byś mnie wśród niebezpieczeństw tego życia podtrzymywał deską twej modlitwy, aby podniosła mnie ręka twej zasługi, ponieważ mój własny ciężar mnie pogrąża".

– Jest to świadomość pasterza, że nie może udźwignąć sam tego, czego w rzeczywistości nigdy nie mógłby udźwignąć sam i dlatego umie powierzyć siebie na modlitwie i w trosce o powierzony mu lud – dodał Franciszek.

Następnie podkreślił: „To właśnie wierny Lud Boży, który zgromadzony, towarzyszy i powierza życie tego, który był jego pasterzem. Jak kobiety z Ewangelii przy grobie, jesteśmy tutaj z wonnościami wdzięczności i namaszczeniem nadziei, aby jeszcze raz okazać mu miłość, która nie ginie; chcemy to uczynić z tym samym namaszczeniem, mądrością, łagodnością i oddaniem, jakimi potrafił obdarowywać przez lata".

– Chcemy wspólnie powiedzieć: Ojcze, w Twoje ręce powierzamy jego ducha. Benedykcie, wierny przyjacielu Oblubieńca, niech twoja radość będzie doskonała, gdy będziesz słyszał ostatecznie i na zawsze Jego głos! – zakończył Franciszek.

Na zakończenie liturgii kardynał Giovanni Battista Re okadził trumnę z ciałem Benedykta XVI i pokropił ją wodą święconą. Ostatnią modlitwę odmówił papież Franciszek. Następnie trumna została przeniesiona w procesji do bazyliki watykańskiej.

Miejsce spoczynku Benedykta XVI

Następnie w Grotach Watykańskich odbyła się ceremonia złożenia trumny z ciałem Benedykta XVI do grobu. Uroczystość miała charakter prywatny i nie była transmitowana. Uczestniczyło w niej kilku kardynałów i osoby z najbliższego otoczenia zmarłego papieża seniora.

Cyprysowa trumna, przy której odbyła się przed południem msza pogrzebowa, została opieczętowana i zamknięta w dwóch kolejnych: cynkowej oraz drewnianej i złożona do grobu.

Emerytowany papież został pochowany w miejscu, gdzie do 2011 roku był grób Jana Pawła II. Wcześniej spoczywał tam również Jan XXIII.

Benedykt XVI wybrał miejsce swojego pochówku jeszcze za swego pontyfikatu, przed rezygnacją. Swoją wolę zakomunikował ówczesnemu arcyprezbiterowi bazyliki Świętego Piotra kardynałowi Angelo Comastriemu. On zaś przekazał ją potem papieżowi Franciszkowi.

Pierwsza taka msza w historii

Liturgia pogrzebowa była nieco inna niż ta, która towarzyszy pożegnaniu urzędujących głów kościoła. To ze względu na status Benedykta XVI – pierwszego w dziejach Kościoła emerytowanego papieża.

W pierwszej takiej mszy w historii uczestniczyły dwie oficjalne delegacje państwowe: z Włoch i Niemiec, czyli ojczyzny Benedykta XVI. W obu byli szefowie państw i rządów: prezydent Włoch Sergio Mattarella i premier Giorgia Meloni oraz prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier i kanclerz Olaf Scholz.



vaticannews.va

Prywatnie byli przywódcy innych krajów, w tym Polski: prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki, a także prezydent Węgier Katalin Novak, przywódca Portugalii Marcelo Rebelo de Sousa. Była królowa Zofia z Hiszpanii, para królewska z Belgii – Filip i Matylda.

Większość krajów reprezentowanych była przez ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej.

Przybyły liczne delegacje ekumeniczne, a także przedstawiciele innych religii; byli reprezentanci rzymskiej wspólnoty żydowskiej i islamskiej.

Dokument włożony do trumny Benedykta XVI. Co zawiera?

Przez trzy ostatnie dni ciało Benedykta XVI było wystawione w bazylice Świętego Piotra. Hołd oddało mu prawie 200 tysięcy osób.

Po zamknięciu bazyliki w środowy wieczór ciało emerytowanego papieża zostało złożone do cyprysowej trumny. Włożono do niej również paliusze, które nosił, monety i medale z czasów jego pontyfikatu oraz rogito, czyli zamknięty w metalowej tubie tekst, w którym opisano jego papieską posługę. Przypomniano w nim jego walkę z pedofilią w Kościele.

„Walczył stanowczo z przestępstwami popełnionymi przez przedstawicieli duchowieństwa przeciwko małoletnim i słabym nawołując stale Kościół do nawrócenia, do modlitwy, do pokuty i oczyszczenia" – napisano. Podkreślono w nim także jego autorytet jako teologa, który pozostawił „bogate dziedzictwo studiów i poszukiwania fundamentalnych prawd wiary".

Dokument zaczyna się od momentu śmierci 31 grudnia 2022 roku o godzinie 9.34.

„Benedykt XVI był 265. papieżem. Pamięć o nim pozostaje w sercu Kościoła i całej ludzkości" – głosi rogito. Po tym wstępie przedstawiono krótko jego biografię. Tekst napisano po łacinie.

Wśród medali jest siedem ze złota, symbolizujących lata pontyfikatu papieża Ratzingera, dziesięć srebrnych jako miesięcy i dziewięć z brązu jako dni.

Emilia Kuklewska/PAP/ip.pl

Biskupi i księża pod presją KGB

W ubiegłym roku represje na Białorusi dotknęły co najmniej 24 duchownych z różnych Kościołów.

Na Białorusi nie ustają prześladowania księży. Jeśli dwa lata wcześniej milicja i KGB na Białorusi represjonowały ludzi, którzy protestowali po sfałszowanych wyborach prezydenckich w sierpniu 2020 roku, to obecnie zatrzymania, kary grzywny i więzienia grożą tym wszystkim, którzy sprzeciwiają się wojnie na Ukrainie i sojuszowi reżimu Łukaszenki z rosyjskim agresorem. W ubiegłym roku represje dotknęły co najmniej 24 duchownych z różnych Kościołów, w tym połowę stanowili księża z Kościoła katolickiego obrządków łacińskiego i bizantyjskiego.

Prześladowania duchownych

Według inicjatywy Christian Vision, która na bieżąco monitoruje prześladowania chrześcijan na Białorusi, w ubiegłym roku represje dotknęły co najmniej 24 duchownych różnych Kościołów: 8 rzymskokatolickich, 3 greckokatolickich, 6 prawosławnych i 7 protestanckich. Jednak liczba ta jest zapewne większa.

Najczęstszą przyczyną zatrzymania przez milicję było wyrażanie przez księży solidarności z Ukrainą po wybuchu wojny. Wzywano ich na przesłuchania za wpisy w mediach społecznościowych, umieszczanie np. flagi ukraińskiej na swoim FB (ks. rzymskokatolicki Aleksander Baran), „polubienia" na stronach internetowych uznawanych przez reżim za ekstremistyczne. Kapłana greckokatolickiego Wasilija Jegorowa ukarano grzywną za naklejkę na swoim samochodzie z napisem „Ukraino, przebacz", księży prawosławnych: Władysława Bogomolnikowa – za zbiórkę pieniędzy dla uchodźców z Ukrainy, Michaiła Marugo – za powitanie ich z kwiatami na dworcu w Mińsku.



facebook.com

Protest wiernych pod Czerwonym Kościołem w Mińsku

Kapłan Kościoła katolickiego ks. Andrzej Bulczak, pracujący w Postawach w północno-zachodniej Białorusi, po wybuchu wojny przygotował z młodzieżą filmik, w którym białoruska dziewczynka wypowiada się przeciwko wojnie, pisząc list do swoich rówieśników. Padają w nim słowa: „My nie chcemy wojny, modlimy się za Ukrainę, zbieramy pieniądze dla dzieci, które tam cierpiały. Pragnę, aby ten list był krzykiem mojego serca: Nigdy więcej wojny!". Za zamieszczenie tego filmiku w mediach społecznościowych ks. Bulczak został wezwany na milicję i ukarany grzywną. Musiał opuścić Białoruś po 14 latach posługi i obecnie pracuje duszpastersko w Gdańsku.

Księża traktowani jak kryminaliści

Na Białorusi można zatrzymać osobę w tymczasowym areszcie na 72 godziny. Niektórzy księża podczas aresztowań traktowani są dość brutalne jak kryminaliści: po przewiezieniu do więzienia są ustawiani tyłem do ściany, z rękami w górze, rewizji towarzyszą ujadające psy i wyzwiska. Ksiądz Aleksander Baran, który w więzieniu przesiedział łącznie przeszło miesiąc, wspominał, że warunki w izolatce były jak w średniowieczu: „Zrozumiałem, co przeżywali księża podczas represji stalinowskich w latach 30. ubiegłego wieku, których wsadzano za kraty".

Poza tym milicja i KGB naciskają na biskupów, wzywając ich na rozmowy na temat „niepokornych" księży, którzy krytykują działania reżimu i łamanie praw człowieka.

Kościół katolicki na Białorusi od wielu lat był pod presją rządzących. Księżom z Polski, którzy pracowali w tym kraju, często odmawiano przedłużenia wizy. Pod koniec sierpnia 2020 roku nie wpuszczono na Białoruś metropolity mińsko-mohylewskiego abp. Tadeusza Kondrusiewicza, gdy wracał z Polski. Szykany były związane z jego apelami o pokojowe rozwiązanie kryzysu politycznego po wyborach i o niestosowanie przemocy wobec protestujących. W końcu metropolitę wpuszczono, ale wkrótce złożył dymisję z urzędu, formalnie ze względu na wiek (ukończył 75 lat).

We wrześniu ubiegłego roku władze zamknęły w Mińsku świątynię katolicką pw. św. Szymona i Heleny, tzw. „Czerwony kościół", po pożarze, który wybuchł w zakrystii, ale nie wyrządził szkód wewnątrz świątyni. Wiele wskazuje na to, że było to umyślne podpalenie. „Czerwony kościół" znajduje się na ul. Sowieckiej koło Placu Niepodległości w Mińsku, w bezpośrednim sąsiedztwie Domu Rządu, władz miejskich i dwóch uniwersytetów. Na Placu odbywały się główne protesty 2020 roku, a uczestnicy chronili się w katolickiej świątyni przed OMON-em. Obecnie władze miasta nie wyraziły zgody na ponowne otwarcie kościoła, wyłączyły w nim i na plebanii wszystkie media, a księżom nakazano opuszczenie budynków parafialnych.

Kary za chrzest na otwartej przestrzeni

Również protestantom różnych wyznań od wielu lat utrudnia się prowadzenie działalności duszpasterskiej, np. baptyści są karani grzywną za przeprowadzanie – zgodnie z ich tradycją – chrztów w wodzie na otwartej przestrzeni, np. w jeziorze czy rzece; dla władz białoruskich są to „nielegalne zgromadzenia". W stolicy zamknięto zbór użytkowany przez protestanckie wspólnoty „Jan Chrzciciel" i „Nowe Życie" pod pretekstem nieuregulowanej sytuacji prawnej świątyni. Za odprawianie nabożeństw na zewnątrz zamkniętego zboru są wymierzane wysokie kary finansowe. O niektórych przypadkach w zborach protestanckich brak informacji, gdyż parafie mają problemy z uzyskaniem rejestracji prawnej swojej wspólnoty.

Ale w ostatnim czasie także duchowni prawosławni podlegają szykanom i represjom. Najdłuższy wyrok pozbawienia wolności otrzymał proboszcz z miejscowości Stepanki w diecezji brzeskiej ks. Siergiej Riezanowicz. Skazano go na 16 lat kolonii karnej o wzmocnionym reżimie. Uznawany jest za więźnia politycznego.

Niektórzy represjonowani księża postanowili opuścić Białoruś, zwłaszcza posługujący tam polscy duchowni katoliccy, a także Białorusini. Swoją ojczyznę opuściło m.in. 7 księży prawosławnych. Teraz poza granicami swojego kraju opiekują się duszpastersko swymi rodakami-emigrantami.

KAI

Melchior Wańkowicz – mistrz gawędy i klasyk reportażu

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 roku w rodzinnym majątku Kałużyce położonym nieopodal Mińska na Białorusi. Imię dostał po ojcu, powstańcu styczniowym, który zmarł w roku urodzenia się syna. Matka, Maria ze Szwoynickich, zmarła trzy lata później.

Przyszły pisarz wychowywał się na Kowieńszczyźnie w majątku babki. Ten czas, wczesnego dzieciństwa, odtworzył potem w jednej z najpiękniejszych w polskiej literaturze opowieści o schyłku ziemiańskiego życia, pt. „Szczenięce lata", która ukazała się w 1934 roku. Wańkowicz studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1914 roku został powołany do wojska rosyjskiego, skąd udało mu się zwolnić na podstawie sfałszowanego świadectwa zdrowia.

Wańkowicz i Wielka Wojna

W latach I wojny światowej był pełnomocnikiem Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego do ewakuacji Polaków z terenów Rosji.

W czasie wojny – w 1916 roku – Wańkowicz ożenił się z Zofią z Małagowskich, koleżanką z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niedługo po ślubie wstąpił do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, formowanego w rejonie Mohylewa. Na początku 1918 roku jako żołnierz Korpusu walczył z bolszewikami, a za udział w walkach został odznaczony Krzyżem Walecznych. W maju 1918 roku brał udział w buncie przeciwko zawarciu porozumienia z Niemcami. Postawiony przed sądem polowym, został uniewinniony. Swoje przeżycia opisał w „Strzępkach epopei"

Po wojnie 1920 roku Wańkowicz kontynuował w Warszawie przerwane studia prawnicze, ukończył je w 1923 roku i rozpoczął pracę na stanowisku naczelnika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W 1924 roku założył Towarzystwo Wydawnicze Rój, którego był współwłaścicielem i redaktorem naczelnym aż do 1939 roku. Rój publikował m.in. Tuwima, Gombrowicza, Parnickiego, tam „Ładem serca" debiutował Jerzy Andrzejewski, tam wreszcie ukazały się pierwsze wydania „Sklepów cynamonowych" i „Sanatorium pod klepsydrą" Bruno Schulza.

„Cukier krzepi" Wańkowicza

W okresie międzywojennym Wańkowicz poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej, publikując między innymi w „Kurierze Warszawskim", „Wiadomościach Literackich" i „Kurierze Porannym". Był między innymi doradcą reklamowym Związku Cukrowników Polskich i to on właśnie wymyślił słynne hasło: „Cukier krzepi".

„Dostałem, jak przypuszczam, najwyższe honorarium na świecie za dwa słowa, +Cukier krzepi+ – 5000 zł przedwojennych, czyli na ówczas 500 przedwojennych dolarów za słowo. Tak cenne mogą być słowa" – opowiadał pisarz Krzysztofowi Kąkolewskiemu w wywiadzie „Wańkowicz krzepi". Pisarz zwyciężył też 50 lat później w konkursie na hasło reklamowe LOT-u: „LOT-em bliżej".

Przez ostatnie lata przedwojenne pisarz wraz z rodziną – żoną i dwiema córkami, Krysią i Martą – mieszkał w Warszawie na



Culture Avenue

Zofia i Melchior Wańkowiczowie w Sopocie, 1958 rok



Muzeum Literatury/East News

Młodsza córka pisarza Marta



Muzeum Literatury/East News

Starsza córka pisarza Krystyna

Żoliborzu, w słynnym „Domeczku" przy ulicy Dziennikarskiej, o którym wzruszająco pisał w „Zielu na kraterze".

Przed wojną największe powodzenie miał tom „Na tropach Smętka" – reportaż z podróży kajakowej po Prusach Wschodnich. Wańkowicz pokazywał ścieranie się żywiołu polskiego i niemieckiego na tych terenach, toczącą się tam walkę o polską tożsamość obywateli.

Był mistrzem opowieści reportażowej, w której fakty łączył z elementami fikcji fabularnej. Posługiwał się barwną polszczyzną wyrosłą z tradycji gawędy szlacheckiej. „Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna, z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to wyjątkowe, gęste, mocne inaczej byłoby to szare, nijakie" – powiedział w wywiadzie „Wańkowicz krzepi".

Wańkowicz i Monte Cassino

W chwili wybuchu II wojny światowej Wańkowicz wyjechał do Rumunii, a latem 1940 roku przedostał się na południe Europy, przebywał na Cyprze, potem w Palestynie. Od 1943 roku był korespondentem wojennym 2 Korpusu Wojska Polskiego, podróżował po Bliskim Wschodzie. W maju 1944 roku uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino, za co odznaczony został Krzyżem Walecznych.

Po wojnie Melchior Wańkowicz zamieszkał w Londynie. Uznał, że do Polski nie ma po co wracać – jego starsza córka Krysia, żołnierz „Parasola", zginęła w Powstaniu Warszawskim, żoliborski „Domeczek" został zburzony. W Londynie współpracował m.in. z „Wiadomościami" oraz z „Dziennikiem Polskim".

Zaraz po wojnie Wańkowicz zaczął pracować nad swoją największą i najbardziej znaczącą książką, która rozrosła się do trzech tomów ukazujących się kolejno w latach 1945-47 w Rzymie, pod tytułem „Bitwa o Monte Cassino".

W 1949 roku Wańkowicz przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie osiadła jego druga córka – Marta. Pisarz nie odnalazł się jednak w amerykańskiej rzeczywistości, w maju 1958 roku powrócił do Polski.

Proces Wańkowicza

W 1964 roku Wańkowicz podpisał „List 34", adresowany do ówczesnych władz PRL i zawierający protest przeciwko polityce kulturalnej państwa.

Władze rozpoczęły nagonkę na pisarza. Oskarżono go o to, że przekazuje za granicę materiały godzące w Polskę i współpracuje z Radiem Wolna Europa. Wańkowiczowi wytoczono proces i skazano go na trzy lata więzienia. W procesie przeciwko pisarzowi zeznawał Kazimierz Koźniewski, niegdyś narzeczony córki Wańkowicza, wieloletni przyjaciel domu i, jak się okazało, współpracownik UB. Wańkowicz w areszcie spędził pięć tygodni. Władze chciały, aby pisarz zwrócił się z prośbą o ułaskawienie. Kiedy tak się nie stało, wstrzymano wykonanie wyroku ze względu na wiek i stan zdrowia aresztanta. Dopiero w 1990 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok i pośmiertnie uniewinnił Wańkowicza.

Melchior Wańkowicz zmarł w Warszawie 10 września 1974 roku w wieku 82 lat. Do końca był niepokorny. Władze zaproponowały jego córce Marcie Erdman pochowanie ojca na koszt państwa. Ta jednak odmówiła, zgodnie z wolą pisarza, który przed śmiercią powiedział: „Nie życzę sobie, by oni fotografowali się nad moją trumną". Pisarz pochowany został na Powązkach.

Opr.IT-P/PAP

Co wiemy o legendarnym muzyku Czesławie Niemenie?

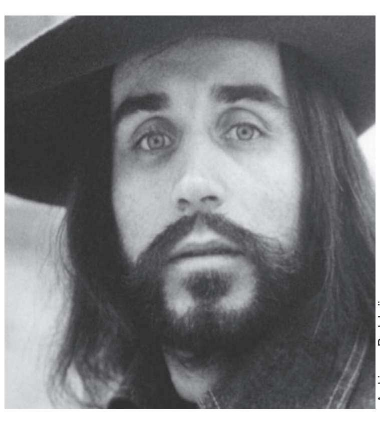
17 stycznia 2004 roku zmarł Czesław Niemen (właściwie Czesław Wydrzycki), jeden z najważniejszych wokalistów i muzyków polskich XX wieku. Do jego największych przebojów należą: „Sen o Warszawie", „Pod papugami" i „Dziwny jest ten świat".

Czesław Niemen to polski artysta, muzyk, multiinstrumentalista, piosenkarz i wokalista rockowy, ale także kompozytor i autor tekstów piosenek. Jeden z najważniejszych twórców muzyki w Polsce.

Skąd wziął się „Niemen"?

Muzyk urodził się 16 lutego 1939 roku w Starych Wasiliszkach koło Grodna. Cała jego rodzina była bardzo muzykalna. Ojciec grał w zespole muzycznym założonym przed wojną w miejscowym domu kultury, a matka z siostrami śpiewały w chórze kościelnym. Na pseudonim artystyczny „Niemen" zdecydował się dopiero w połowie lat 60., gdy trafił do paryskiej Olympii. Na jednym z plakatów pojawiło się jego nazwisko z błędem i Franciszek Walicki przekonał go, że czas na zmianę. Przyjął pseudonim artystyczny Niemen – od rzeki Niemen, która płynęła w pobliżu jego miejsca urodzenia, a później już oficjalnie zmienił nazwisko na Niemen-Wydrzycki.

Artysta mówił też o swoim od lat dziecięcych zachwycie nad przyrodą, który



Archiwum Redakcji

pchnął go do pisania własnych wierszy.

– Całe życie wychodzi ze mnie ta białoruskość, chociaż Białorusinem nie jestem. Chodzi mi o regionalizm, moją wrażliwość na dary natury, w tym na muzykę, śpiew tamtych ludzi, który muzykę czuli, nie musieli się jej uczyć – mówił Czesław Niemen. – Dodatkowo chłonąłem poezję. Uwielbiałem Lermontowa, Puszkina, Norwida, Mickiewicza, Herberta.

Chodził do rosyjskiej szkoły. Polskiego uczył się z książek, jakie miał w domu.

– Nie rozstałem się wtedy z muzyką. Śpiewałem dużo rosyjskich, białoruskich i ukraińskich piosenek – wspominał artysta. – Nawet, jak po wojnie wiedzieliśmy, że jesteśmy znowu pod okupacją, to i tak śpiewaliśmy rosyjskie piosenki, bo one są bardzo piękne.

Rodzina Wydrzyckich wyjechała ze Związku Radzieckiego w 1958 roku. Piosenkarz miał wtedy 19 lat i podkreślał, że była to jego najważniejsza życiowa decyzja.

– Wiele jeździłem po świecie, ale nie byłem w stanie nigdzie zostać, zawsze wracałem do korzeni, do miejsca skąd pochodzę, do tej kultury – wyjaśniał Czesław Niemen.

Pierwsze kroki w muzyce

Jego pierwsze kroki w muzyce związane są z poznaniem dziennikarza muzycznego Franciszka Walickiego w 1962 roku. Ojciec chrzestny polskiego rocka zaczął go promować i organizować występy. W tym samym roku odniósł duży sukces na Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie i w nagrodę odbył trasę po kraju z zespołem Czerwono-Czarni. To właśnie Walicki z trudem przekonał Niemena, by zamiast piosenek latynoskich i rosyjskich zaczął grać rocka.

Pierwszy samodzielny zespół Niemena, złożony z byłych muzyków Chochołów. Powstał w 1966 roku i nagrał z liderem trzy albumy: „Dziwny jest ten świat", „Sukces" i „Czy mnie jeszcze pamiętasz?". Przez kilka lat Akwarele towarzyszyły Czesławowi Niemenowi we wszystkich nagraniach, trasach koncertowych oraz festiwalach w kraju i za granicą, m.in. w Montreux i w Cannes.

Czesław Niemen nie żyje od 19 lat

Słynny polski muzyk cierpiał na nowotwór układu chłonnego, który próbował zwalczyć przy pomocy medycyny naturalnej. Zmarł 17 stycznia 2004 roku w Centrum Onkologii w Warszawie z powodu powikłań związanych z zapaleniem płuc, na które zapadł w szpitalu.

Piosenkarza żegnały tysiące osób. W godzinę rozpoczęcia pogrzebu wiele stacji radiowych w Polsce puściło „Dziwny jest ten świat", w ten sposób oddając hołd artyście. Urnę z prochami Czesława Niemena złożono w katakumbach na warszawskich Starych Powązkach.

Piosenka, która stała się ponadczasowym hitem

Na pierwszym autorskim albumie artysty znalazł się jeden z najsłynniejszych utworów muzyka „Dziwny jest ten świat". Piosenka inspirowana była przebojami „When a Man Loves a Woman" Percy'ego Sledge'a i „It's a Man's Man's Man's World" Jamesa Browna z 1966 r. Ma charakterystyczny organowy wstęp, skomponowany i zagrany przez Mariana Zimińskiego.

W czerwcu 1967 roku Niemen zdobył za tę piosenkę nagrodę na V Festiwalu Piosenki w Opolu. Bywa ona określana jako pierwszy polski protest song, choć w rzeczywistości jego inspiracją były stosunki międzyludzkie.

– Nigdy nie zastanawiamy się nad tym, że możemy się zabijać słowami. Tu jest taki tekst „często zdarza się, że ktoś słowem złym zabija tak jak nożem". A jednocześnie jest to manifest, wiara w ludzi. O tym mówi ostatnie zdanie „nadszedł już czas, najwyższy czas nienawiść zniszczyć w sobie" – mówił Czesław Niemen. – Od tego się zaczyna, że ludzie między sobą zaczynają się nienawidzić, a później wojują na większą skalę. Chciałem połączyć sugestywną muzykę z mocnym tekstem i myślę, że mi się to udało – dodał.

31 lat później, w 1999 roku, w ostatnim wywiadzie dla Polskiego Radia Czesław Niemen mówił: – Wszystko wokół mnie jest takie niepojęte, nie można tego nie dostrzec. To jest coś, co wyzwala zachwyt. Pracuję nad taką piosenką, która będzie miała tytuł „Piękny jest ten świat", ale to nie będzie szlagier. Będzie to tylko określenie w sposób lapidarny, tak jak w tym dziwnym świecie napisałem, że człowiek nie odkrył świata, nie odkrył jeszcze jego piękna, dlatego bezmyślnie postępuje. To jest takie przesłanie – dodał.

„Sen o Warszawie"

Wielkim przebojem Czesława Niemena była również piosenka duetu Czesław Niemen – Marek Gaszyński, jeden z 20 utworów na płycie o tym samym tytule.

Utwór jest dziś nieformalnym hymnem kibiców Legii Warszawa. Od 2004 roku jest on regularnie odśpiewywany przez kibiców na trybunach stadionu przy Łazienkowskiej 3. Konsekwentnie sprzeciwia się temu wdowa po muzyku, twierdzą, że łamane są w ten sposób prawa autorskie.

Emilia Kuklewska/i.pl/polskie radio

160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego



Wincenty Konstanty Kalinowski, 1862 lub 1863

160 lat temu, 22 stycznia 1863 roku, Manifestem Tymczasowego Rządu Narodowego rozpoczęło się Powstanie Styczniowe, największy w XIX wieku polski zryw narodowy.



Powstanie styczniowe: wymarsz z Grodna

Po klęsce Rosji w wojnie krymskiej, na nowo rozbudziły się nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości lub szerokiej autonomii Królestwa Polskiego. Na obszarach należących dawniej do Rzeczpospolitej rozpoczęto organizowanie stowarzyszeń spiskowych, których uczestnicy podjęli przygotowania do walki. W kołach konspiracyjnych przeważały dwie postawy. Tzw. obóz „Czerwonych" był zwolennikiem zbrojnej walki o niepodległość i wzywał do powstania narodowego. Stronnictwo „Białych", choć również nastawione niepodległościowo, było przeciwne zbyt szybkim planom zrywu, propagując idee pracy organicznej.

W czerwcu 1860 roku pogrzeb wdowy po bohaterze Powstania Listopadowego gen. Józefie Sowińskim w Warszawie przekształcił się w narodową demonstrację i zapoczątkował kolejne manifestacje patriotyczne. W lutym 1861 roku, w 30. rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, zorganizowano pochód, którego uczestnicy nieśli chorągiew z Orłem i Pogonią. Na Rynku Starego Miasta został on rozpędzony przez żandarmów. Dwa dni później na Placu Zamkowym odbyła się wielka procesja żądająca uwolnienia aresztowanych i przyznania praw narodowych. Rosjanie ostrzelali pochód zabijając pięciu jej uczestników.

Przełomowe znaczenie miała patriotyczna manifestacja zorganizowana 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym w Warszawie krwawo stłumiona przez rosyjskie wojsko, które strzelało do bezbronnych ludzi. Zginęło co najmniej 200 osób, 500 zostało rannych. Jednak demonstracje, nabożeństwa patriotyczne, obchody rocznic, odbywały się nadal w Warszawie, a także m.in. w Kaliszu, Płocku, Radomiu, Lublinie.

Władze carskie podwoiły obsadę garnizonu warszawskiego. 14 października 1861 roku władze rosyjskie wprowadziły na terenie Królestwa Polskiego stan wojenny. Na ulicach Warszawy biwakowało wojsko, zatoczono armaty. Trzy dni później – 17 października – powstał Komitet Miejski ugrupowania „Czerwonych", mający przygotować powstanie, przekształcony w 1862 roku w Centralny Komitet Narodowy. Pod koniec stycznia 1862 roku car podjął decyzję o utworzeniu w Królestwie władz cywilnych.

22 maja 1862 roku Aleksander II mianował swojego brata wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego, a naczelnikiem rządu cywilnego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

Wielopolski wprowadził w życie niektóre z reform społecznych m.in. oczynszował chłopów i ogłosił nową ustawę oświatową, co nie uspokoiło jednak sytuacji w Królestwie. Jego reakcją na przygotowania powstańcze było ogłoszenie w październiku 1862 roku nowych zasad poboru do wojska rosyjskiego, tzw. branki. Po raz pierwszy od kilkunastu lat miała się ona odbyć nie przez losowanie, ale na podstawie imiennych list. Celem tych działań było rozbicie struktur konspiracyjnych.

Brankę przeprowadzono w Warszawie niespodziewanie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku. Decyzja ta była bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania. Następnego dnia Komitet Centralny Narodowy ogłosił Wielopolskiego „wielkim nikczemnym zbrodniarzem i zdrajcą". 19 stycznia Komitet uchwalił powierzenie dyktatury i naczelnego dowództwa powstania gen. Ludwikowi Mierosławskiemu.

22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny Narodowy wydał Manifest ogłaszający powstanie i powołujący Tymczasowy Rząd Narodowy.

Powstańcy, mimo niewystarczającego uzbrojenia i braków kadrowych, atakowali rosyjskie placówki praktycznie na terenie całego Królestwa Polskiego. Władze zrywu wzywały do udziału w nim również „braci Litwinów i Rusinów", co spowodowało rozszerzenie obszaru walk na niemal cały obszar Rzeczypospolitej w granicach z roku 1772.

Początkowo Rosja była przerażona wizją interwencji mocarstw zachodnich oraz klęski większej, niż w wojnie krymskiej. Petersburg roztaczał wizję powstańców jako buntowników mordujących pogrążonych we śnie Rosjan, Niemców i Żydów. Sympatia europejskiej prasy była jednak jednoznacznie po stronie powstańców i ich idei. W przeciwieństwie do opinii publicznej rządy Wielkiej Brytanii i Francji ograniczyły się do złożenia not dyplomatycznych. Wsparcie Rosji okazały Prusy, które dyplomatycznie i wywiadowczo współpracowały z Petersburgiem.

Jak oceniają historycy, podczas powstania miało miejsce ponad tysiąc starć, a w siłach polskich służyło w sumie ok. 200 tys. osób. Pomimo pewnych sukcesów oddziałów powstańczych, siły zaborcze zaczęły uzyskiwać przewagę. Pod koniec 1863 roku łączny stan wojsk rosyjskich wynosił ponad 400 tys. żołnierzy, 170 tys. w Królestwie Polskim, na Litwie 145 tys., a na Ukrainie – 90 tys. Rząd Narodowy miał w polu jednocześnie nie więcej niż 10 tys. partyzantów.

Władze zrywu zabiegały o pozyskanie do walk chłopów, lecz przeszkodził w tym carski ukaz uwłaszczeniowy z marca 1864 roku, przyznający im na własność uprawianą ziemię. Powstanie zaczęło już wtedy powoli upadać, ostatnie walki toczyły się miejscami jeszcze do późnej jesieni 1864 roku.

Ludwik Mierosławski wobec przegranej w prowadzonych walkach po miesiącu utracił funkcję. Później dyktatorami powstania byli Marian Langiewicz i Romuald Traugutt, który stal się tragicznym symbolem powstania. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku na skutek denuncjacji rosyjska policja aresztowała Traugutta w jego warszawskiej kwaterze. Więziony na Pawiaku, następnie przewieziony do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, podczas śledztwa nie zdradził towarzyszy. 19 lipca 1864 roku rosyjski sąd wojskowy skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 roku. Razem z Trauguttem stracono innych uczestników powstania – Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Po zakończeniu powstania Polaków dotknęły liczne represje m.in. konfiskata majątków szlacheckich, kasacja klasztorów na obszarze Królestwa Polskiego, wysokie kontrybucje, a przede wszystkim aktywna rusyfikacja. Za udział w powstaniu władze carskie skazały na śmierć co najmniej 669 osób. Na zesłanie skazano przynajmniej 38 tys. osób.

Powstanie Styczniowe stanowiło jednak inspirację dla kolejnych pokoleń podejmujących walkę o niepodległość. Szczególną wagę do insurekcji z lat 1863-1864 przywiązywał Józef Piłsudski oraz młodsze pokolenia jego Legionów. Większość z nich wychowała się w rodzinach, które kultem otaczały zryw sprzed pół wieku oraz jego weteranów.

Michał Szukała/PAP

197. rocznica urodzin generała Romualda Traugutta

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie, wsi położonej w guberni grodzieńskiej, w rodzinie Ludwika i Alojzy z Błockich. Patriotyzm zaszczepiła w nim babka Justyna Błocka.

Gimnazjum w Świsłoczy ukończył z bardzo dobrymi wynikami, jednak nie dostał się na wymarzone studia w Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu. Wybrał karierę wojskową. W 1845 roku rozpoczął naukę w szkole oficerskiej w Żelechowie.

Kariera Traugutta w armii rosyjskiej

Podczas Wiosny Ludów, w 1849 roku już, jako oficer armii rosyjskiej dowodzonej przez generała Iwana Paskiewicza wspomagał Austrię w tłumieniu powstania węgierskiego. Walczył przeciw powstańcom wspieranym m.in. przez Legiony Polskie. Za udział w węgierskiej batalii Traugutt otrzymał Order św. Anny, mieszkanie i gratyfikację finansową.

W 1852 roku, po powrocie do Królestwa Polskiego, ożenił się z córką jubilera Anną Pikiel. Młodzi zamieszkali w Żelechowie. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1853 roku Traugutt służył na Krymie, gdzie m.in. fortyfikował twierdzę Silistra i brał udział w walkach o Sewastopol. W trzy lata później został skierowany do Charkowa, a następnie do Petersburga. Tam wykładał w wyższej szkole wojskowej.

Śmierć żony i dwójki dzieci na przełomie lat 1859 i 1860 skończyła się dla niego załamaniem nerwowym. W roku 1862 Traugutt w stopniu podpułkownika odszedł z wojska. Ożenił się z krewną Tadeusza Kościuszki, Antoniną Kościuszkówną.

Traugutt i Powstanie Styczniowe

W okresie poprzedzającym Powstanie Styczniowe, a nawet w jego początkach, Traugutt wypowiadał się przeciw walce zbrojnej forsowanej przez tzw. czerwonych. Podobnie jak członkowie stronnictwa „białych" był za pokojowymi działaniami zmierzającymi do przywróceniem autonomii Królestwa Polskiego oraz rozszerzeniem go o ziemie Rzeczypospolitej znajdujące się w granicach zaboru rosyjskiego.

Po wybuchu powstania na Litwie w marcu 1863 roku, odmawiał przyjęcia dowództwa nad lokalnymi oddziałami. Do powstańców dołączył dopiero w kwietniu. Stanął na czele oddziału kobryńskiego. Wtedy też przebywał w majątku Elizy Orzeszkowej k. Kobrynia. Na pisarce zrobił wielkie wrażenie. Tak o nim pisała w opowiadaniu „Oni": „W powierzchowności tej uderzał przede wszystkim wyraz myśli surowej, skupionej, małomównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznionego, nic z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśl jakaś panująca, przeogromna (…) i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć".

W sierpniu 1863 roku Traugutt opuścił swoje zgrupowanie i udał się do Warszawy, gdzie oddał się do dyspozycji Wydziału Wojny Rządu Narodowego. 15 sierpnia mianowano go generałem i wysłano do Paryża, gdzie bez powodzenia poszukiwał wsparcia dla powstania. Po powrocie 17 października 1863 roku przyjął funkcję dyktatora powstania. Ukrywał się pod pseudonimem Michał Czarnecki.

Traugutt – dyktator zrywu

Podjął zdecydowane działania – odsunął grupę nieudolnych polityków i dowódców, zreorganizował struktury administracyjne i wojskowe podziemnego państwa. Starał się przekształcić luźne oddziały partyzanckie w regularne wojsko. Wprowadził jednolitą organizację wojska tworząc 5 korpusów. Dekretem z 27 grudnia 1863 roku powołał specjalny organ administracyjno-sądowy mający nadzorować wcielanie w życie wcześniejszych postanowień Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów. Przygotował koncepcję powołania pospolitego ruszenia i mobilizacji całego społeczeństwa do walki z Rosją. Zaktywizował działalność dyplomatyczną – szukając poparcia dla sprawy polskiej.

W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku na skutek denuncjacji rosyjska policja aresztowała Traugutta w jego warszawskiej kwaterze. Najpierw więziono go na Pawiaku, a następnie przewieziono do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Podczas śledztwa nie zdradził towarzyszy. To w czasie jednego z przesłuchań miał powiedzieć: „Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona".

Kult Traugutta

19 lipca 1864 roku rosyjski sąd wojskowy skazał Romualda Traugutta na śmierć przez



powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 roku. Tuż przed egzekucją, której towarzyszył 30-tysięczny tłum, dyktator ucałował krzyż. Razem z Trauguttem stracono innych uczestników powstania – Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Niedługo po śmierci Traugutta zaczął się rozwijać jego swoisty kult. Przedstawiano go jako osobę niezłomną, niezwykle religijną. W II RP propagatorem legendy Traugutta był Józef Piłsudski. Zainicjowano nawet działania zmierzające do beatyfikacji Traugutta, które przerwał wybuch II wojny światowej.

Wojciech Kamiński/PAP

Lidia Korsakówna, legenda Teatru Syrena

„Niezapomniana aktorka filmowa, teatralna i estradowa. W początkach kariery była solistką Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Po przebojowym debiucie w pierwszym powojennym kolorowym fabularnym filmie muzycznym, którym była „Przygoda na Mariensztacie” z 1953 roku, kino, teatr i estrada porwały ją z zespołu i już nie oddały” – napisano we wspomnieniu ZASP o artystce.


Agencja FORUM
Lidia Korsakówna w filmie «Klub kawalerów»


Agencja FORUM
Lidia Korsakówna w Teatrze Syrena


Agencja FORUM
Lidia Korsakówna w filmie «Przygoda na Mariensztacie»


Agencja FORUM
Lidia Korsakówna w filmie «Spóźnieni przechodnie»

Lidia Korsakówna urodziła się 17 stycznia 1934 roku w miejscowości Baranowicze. Jej matka była Rosjanką, ojciec – Polakiem. Jako dziecko uczęszczała na lekcje baletu i gry na fortepianie. Podczas wojny przebywała w niemieckim obozie, gdzie jako ośmiolatka zmuszana była do pracy ponad siły. Gwiazda zespołu „Mazowsze” i filmu „Przygoda na Mariensztacie” miała 5 lat kiedy wybuchła wojna. Rozpoczął się wielki koszmar małej dziewczynki – zanim jej rodzina wpadła w ręce Niemców, zajęli się nią Rosjanie.

Lidia Korsakówna wspominała...

Ktoś doniósł na moją mamę, że jest szpiegiem. Mama znała obce języki i podobno w nocy słuchała wrogich stacji. Myślę, że mama naraziła się komuś, bo miała niewyparzony język. Zabrało ją NKWD, dostała wyrok śmierci. Ojciec szalał, robił wszystko, by tylko ją wydostać. W końcu udało mu się przekonać jakiegoś lekarza, że moja mama jest chora psychicznie. Zrobiono z niej wariatkę i zamieniono wyrok na 15 lat katorgi na Sybirze.

Jakiś anioł czuwał nad nami...

Kiedy Niemcy weszli do Charkowa, ojciec wykorzystał zamieszanie, zgarnął wszystko do jednej walizki i zaczęliśmy uciekać. Do Polski. Ojciec był Polakiem, ale przez 25 lat nie mógł się wydostać ze Związku Radzieckiego. Wsiedliśmy do wagonu towarowego, ale Niemcy zaplombowali go i wysłali do Rzeszy.

Na miejscu kazali utworzyć szeregi, a potem rozsyłali: ty do Auschwitz, ty do ciężkich robót. Jakiś anioł czuwał nad nami, bo tato ustawił nas rządkiem i wszyscy trafiliśmy w jedno miejsce. Był 1942, gdy wysłano nas na roboty w głąb Niemiec. Bardzo ciężko pracowaliśmy od świtu, na polu, w oborach. Miałam 8 lat i 30 krów do wyczyszczenia. Nie boję się tego powiedzieć, ale tam zniszczono mi zdrowie.

Po wyzwoleniu trafiliśmy do Wałbrzycha. Ojciec zelówki zdarł, zanim po trzech tygodniach szukania dostał posadę głównego księgowego w kopalni. A ja… ciągle szukałam szkoły baletowej. I nagle któregoś dnia w ciemnym podwórku znalazłam szyld: Szkoła tańców salonowych.

– Salonowe, znaczy ładne, a jak ładne, znaczy balet – pomyślałam. Nauczycielką okazała się „tancerka akrobatyczna mającą podstawy tańca klasycznego”. Kurs był bardzo drogi, ale wpadłam na pomysł, by namówić jeszcze siedem koleżanek, to wtedy wyjdzie taniej. Nauczycielka stworzyła z nas zespół, obtańczyłyśmy wszystkie akademie w urzędzie miasta, w sądzie rejonowym. Ale mnie wciąż było za mało.

„Mazowsze” i „Przygoda na Mariensztacie”

Przeczytałam, że gazeta „Film” robi akcję: „Piękne dziewczyny na ekrany”. Zrobiłam sobie zdjęcia, ale odzewu nie było. Spakowałam więc manatki i uciekłam do baletu w operze we Wrocławiu. A stamtąd do „Mazowsza”.

Z „Przygodą na Mariensztacie” to miałam przygodę. „Mazowsze” dawało koncerty w Pradze, a akurat pod Pragą była polska ekipa filmowa. Przyglądali się tam, jak robi się kolorowy film. Polska jeszcze takiego nie wypróbowała. Któregoś dnia ekipa w ramach rozrywki przyszła na nasz koncert. Jak później się dowiedziałam, reżyser wodził po naszych buziach, a dodam, że nie wolno nam było się malować. Wreszcie powiedział: – Chyba to będzie ta albo żadna – wskazując na mnie.

Zaproszono mnie na próbne zdjęcia do Łodzi. Cała szczęśliwa zjawiłam się tam, a na miejscu zobaczyłam… że jestem jedną z 600 kandydatek! Po próbnych zdjęciach wylądowałam w szpitalu, zapalenie wyrostka robaczkowego. Zoperowano mnie, rano jest obchód. – Czy ty czytałaś dzisiejsze gazety? Nie, to zejdź do kiosku i kup sobie… – doktor powiedział. Czytam, a tam wielkimi literami na pierwszej stronie stoi: Dziewczyna z „Mazowsza” zagra główną rolę w filmie. Z wrażenia dostałam gorączki.

Tydzień po operacji już kręciłam „Przygodę”. Była tam taka dość ciężka fizycznie scena. Rusztowanie, ja biegnę z góry. I niestety… szew mi się rozpruł i znów musieli mnie wieźć do szpitala.

Filmografia

W następnych latach Korsakówna grała m.in. w filmach: „Nikodem Dyzma: (1956, reż. Jan Rybkowski), „Zerwany most” (1962, reż. Jerzy Passendorfer), „Klub kawalerów” (1962, reż. Jerzy Zarzycki), „Zakochani są między nami” (1964, reż. Jan Rutkiewicz), „Ziemia obiecana” (1974, reż. Andrzej Wajda), „Dziewczęta z Nowolipek” (1985, reż. Barbara Sass). Aktorka występowała także w spektaklach telewizyjnych, np. w „Granicy” (1970, reż. Janusz Warmiński) i „Kartotece” (1979, reż. Krzysztof Kieślowski).

W stołecznym Teatrze Syrena można ją było oglądać m.in. w przedstawieniach: „Mąż Fołtasiówny” (1959, reż. Marian Wyrzykowski), „Arka nowego” (1961, reż. Adam Hanuszkiewicz), „Latające dziewczęta” (1976, reż. Kazimierz Brusikiewicz)

O życiu prywatnym

Lidia Korsakówna miała w życiu dwie wielkie miłości. Obaj ukochani byli niestety żonaci. Gdy miała 19 lat zatrudniła się w katowickim Teatrze Satyryków. Tam zakochała się w dyrektorze teatru – żonatym i starszym od niej o 21 lat Kazimierzu Pawłowskim. Później na jej drodze stanął znany komik, Kazimierz Brusikiewicz – on również był żonaty. Para wzięła ślub dopiero po siedmiu latach związku – żona aktora nie chciała zgodzić się na rozwód.

Gdy już wydawało się, że życie zaczyna się aktorce układać, Służba Bezpieczeństwa szantażowała aktorkę kompromitującym zdjęciem, domagając się od niej, by donosiła na znajomych z artystycznego środowiska. Po napisaniu kilku raportów przyznała się do wszystkiego mężowi, a SB uznała ją za zdekonspirowaną i zrezygnowała z jej usług.

Mąż aktorki bardzo chorował, musiał przejść operację amputacji ręki i zmarł na cukrzycę w 1989 roku. Niestety, nie była to ostatnia tragedia w życiu Korsakówny.

Gdy została babcią okazało się, że jej wnuk cierpi z powodu wady genetycznej. Aby sfinansować jego leczenie aktorka sprzedała dom i przeniosła do małego mieszkania. Kiedy pogorszył się jej stan zdrowia i nie miał się kto nią opiekować (córka Lucyna Brusikiewicz wyjechała do USA), musiała przenieść się do Domu Aktora Weterana w Skolimowie. Tam zmarła 6 sierpnia 2013 roku. W 2011 roku otrzymała też tytuł Honorowego Obywatela Warszawy.

Opr. Iness Todryk-Pisalnik

Znakomity kompozytor z Lidy

Jerzy Derfel to znakomity pianista, kompozytor wielu piosenek, muzyki do filmów i spektakli teatralnych, którego wielu z nas kojarzy przede wszystkim z postacią Wojciecha Młynarskiego – są to skojarzenia jak najbardziej słuszne, bo duet ten zagrał wspólnie wiele koncertów i recitali.


YouTube
Jerzy Derfel


Kapif.pl
Wojciech Młynarski i Jerzy Derfel, kwiecień 2003 roku

Jerzy Derfel urodził się 9 stycznia 1941 roku w Lidzie na terenie dzisiejszej Białorusi. Dzięki szacunkowi i sympatii powszechnej u mieszkańców miasta, jakimi cieszył się jego ojciec, rodzina została ostrzeżona w porę przez radzieckiego pułkownika i zdołała uciec, zanim zdecydowano o aresztowaniach i wywózce rodzin polskich w głąb ZSRR.

Po zakończeniu II wojny światowej ojciec zdecydował, że rodzina osiedli się w Gdańsku. Jerzy wspierany przez matkę, która kochała muzykę, ukończył Liceum Muzyczne w Sopocie, a potem już po jej śmierci, PWSM w Warszawie.

Jeszcze w Trójmieście założył swój pierwszy zespół jazzowy Flamingo, z którym grywał w klubach studenckich. Współpracował ze Studenckim Teatrem Satyryków, tworzył muzykę do tekstów m.in. Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty i Jeremiego Przybory oraz Wojciecha Młynarskiego, z którym wiele lat współpracował jako akompaniator.

Jak sam opowiadał, to właśnie spotkanie z Młynarskim było kluczowe w jego życiu. Z recitalami zjechali cały świat, występowali na wszystkich kontynentach. Jak podkreślał Derfel, Młynarski z wykształcenia polonista był jedynym ze znanych mu tekściarzy, który tak mocno wojował z cenzurą. Jako cenzorzy pracowali jego byli koledzy z wydziału, potrafił godzinami dyskutować z nimi, broniąc każdej linijki swojego tekstu.

Jego utwory śpiewali m.in. Alicja Majewska, Halina Kunicka, Irena Santor czy Danuta Rinn. Skomponował muzykę do takich filmów jak: „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” (reż. S. Bareja), „Bez znieczulenia” (reż. A. Wajda), „Rozmowy przy wycinaniu lasu” (reż. S. Tym) oraz „Miś” (reż. S. Bareja).

Jerzy Derfel skomponował m.in.: „Sonatę e moll” na saksofon altowy i kwintet smyczkowy, „Preludia” na klarnet i fagot z orkiestrą smyczkową, „Małą mszę radosną d moll” czy „Hymn o miłości”.

Jest laureatem lauru „Solidarności” wspólnie z Wojciechem Młynarskim za program „Róbmy swoje” (1988), Grand Prix KFPP w Opolu za piosenkę „Bywają takie dni” (1975) oraz Grand Prix KFPP w Opolu „Za całokształt twórczości” (2012). Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2004), Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2005).

Opr. Iness Todryk-Pisalnik

Redaktor Naczelna:
Iness TODRYK-PISALNIK
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
GŁOS
Skład i łamanie:
Anna PLICHTA
Internet: znadniemna.pl